Ner 211. Kraków 16 Września — Czwartek. Rok 1869.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów,

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ „ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcary	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglii w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr. 1 — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11," w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na „CZAS"

od 1go października 1869

w Krakowie:

rocznie,	półrocznie,	kwartalnie,	miesięcznie,
złr. **20.**—	złr. **10.**—	złr. **5.**—	złr. **2.**

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem:

rocznie,	półrocznie,	kwartalnie,	miesięcznie,
złr. **24.**—	złr. **12.**—	złr **6.**—	złr. **2 25.**

Prenumeratę przyjmują:

We Lwowie: w Ajencyi **„CZASU"** p. A. Piątkowski przy placu Katedralnym pod L. 31.
W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Ner 22.
W Paryżu: (na całą Francyę, Anglię i Belgię) Wny pułkownik Wincenty Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr 1, tudzież wszystkie urzęda pocztowe w kraju i za granicą.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, a jeżeli można o nadesłanie dawnego adresu drukowanego.

Prenumerata liczy się tylko od **1go każdego miesiąca.**

Cena **„CZASU"** za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

☞ Prenumeratę miejscową przyjmuje także księgarnia Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej N. 69.

Kraków 15 września.

Możemy się pocieszać, jeżeli w tem jest pociecha, że nie sami jedni tylko przeżuwamy co rok te same argumenta o ustroju monarchii i jéj organizacyi. Przeżuwają je także Niemcy, to jest stronnictwo wierno-konstytucyjne i centralistyczne. Za każdem nowem zwołaniem Sejmów krajowych widzimy występujące w jego organach te same ubolewania na szkodę jaką wyrządzają Radzie państwa, narzekania na ich zbyteczną przewagę. Jakby to dobrze było, gdyby tych Sejmów nie było! wołają — zupełnie tak jak my powtarzamy: jakby to dobrze było, gdyby nie było Rady państwa! Nie podnosiliśmy tym razem tych ciągłych przeciw konstytucyi, jaką jest dzisiaj, zarzutów, bo już tyle razy były omówione i odparte, że są już zużyte równie zarzuty jak odpowiedzi. Cóż robić, kiedy są Sejmy i jest Rada państwa, i ani one ani ona dotąd nie dokazały, aby się bez jednych lub bez drugiéj Austrya obejść mogła; chociaż w przekonaniu naszem Sejmy są jedynie prawdziwą podstawą przyszłości monarchii, a Rada państwa jedyną przeszkodą koniecznéj w niéj harmonii i potęgi, lecz Niemcy mają przekonanie wprost przeciwne.

Ale tym razem dzienniki wierno-konstytucyjne wielki położyły nacisk na zarzut, że konstytucya przedlitawska zbyt jest federalną. Federalizm konstytucyi przedlitawskiéj mógłby zaprawdę rozśmieszyć, gdyby środek podany na zaradzenie téj wadzie pozwalał pominąć go milczeniem. Środkiem tym mają być bezpośrednie wybory do delegacyj Rady państwa. Niezaprzeczamy, że wybory delegacyj przez Sejmy, mają w sobie zawiązek federalizmu, idzie tylko o to, aby go rozszerzyć, aby Sejmy wybierały delegacye do delegacyj wspólnych, a wtedy obeszłoby się bez Rady państwa. Nie będziemy również dowodzić, czegośmy tylokrotnie dowiedli, że wybory bezpośrednie do Rady państwa zniosłyby nie tylko autonomię Sejmów ale krajów koronnych, zatem zniosłyby podstawę konstytucyi monarchii a Rada państwa wyszła z delegacyj krajów koronnych za pomocą wyborów bezpośrednich, byłaby tylko parlamentem na usługi centralizacyi oddanym, najdoskonalszem narzędziem dla przyprowadzenia do celu życzeń stronnictwa liberalnego niemieckiego; ugruntowania hegemonii niemieckiéj w Przedlitawii, całkowitego jéj opanowania i uciemiężenia. Nie będziemy także się dziwić, że stronnictwo, które się mieni być wierno-konstytucyjnem, a które jest tylko wierno-germanizacyjnem, które odrzuca bezwzględnie wszelkie układów propozycye, pod pozorem, że na zmiany w konstytucyi przystać nie może, gdyż ta jest nietykalna, jak talmud jaki, samo takiéj żąda zmiany, że ta ją nie tylko zmienia lecz po prostu znosi, niwecząc główną jéj podstawę, autonomię reprezentacyjną krajów koronnych, bo wiemy oddawna, że dla tego stronnictwa wszystkie środki są dobre, skoro odpowiadają jego dążnościom. Ale warto może poszukać, jaka może być przyczyna, że środek bezpośrednich wyborów więcéj niż kiedykolwiek jest zalecany, i to tak gorączkowo i natarczywie, iż nawet zdawałoby się, że wszelki w téj mierze opór w krajach koronnych, choćby też wstrząśnienie w monarchii miał sprowadzić i odbił się może fatalnie w jéj polityce, byłby stronnictwu temu na rękę, byle tylko sprowadził owe upragnione wybory bezpośrednie.

Przyczyną tą nie są Czechy, bo przecież w roku przeszłym opór ich był ten sam, a jeżeli nas wiadomości nasze nie mylą, jeszcze nawet silniejszym, aniżeli obecnie po niefortunnych husyckich demonstracyach; a przecież nacisk na konieczność bezpośrednich wyborów nie był tak bezwzględny. Przyczyna tego sięga wyżej, ale zawsze w sferze hegemonii niemieckiej. Wiadomo, jaką porażkę poniosło stronnictwo niemieckie w delegacyach wspólnych. Przypisują tę porażkę temu jedynie, że delegacye z Rady państwa do delegacyj wspólnych nie są wybierane z łona całej Rady państwa, ale z każdej delegacyi każdego kraju koronnego osobno. Przypomnijmy mimochodem, że tę stronę prawdziwie federalną w konstytucyi monarchii, jedynie delegacyi polskiej w Radzie państwa Przedlitawia zawdzięcza, tak jak Węgry ostatnią w delegacyach wspólnych wygraną. Owóż, aby nadal takiej wygranej węgierskiej, a porażki niemieckiej nie było, założyło sobie stronnictwo niemieckie przeprowadzić zmianę, znów zmianę, aby wybory z Rady państwa do delegacyj wspólnych wychodziły z łona całej Izby, a nie z poszczególnych delegacyj krajów koronnych. I to trzeba zrobić zaraz, na przyszłej sesyi Rady państwa, inaczej Węgrzy raz zasmakowawszy w wygranej, drugą sprowadzić by mogli. Ale to dokonać się nie da z delegacyą polską, chyba gdyby ją zmienić i sprowadzić do Izby inną, posłuszną. Takiej delegacyi galicyjskiej spodziewa się stronnictwo niemieckie po bezpośrednich wyborach, i dla tego tak napiera na takowe wybory, dla tego, powtarzamy, nie kryje się prawie z tem, że byłoby mu na rękę, aby postępowanie Sejmu w Galicyi, wywołało takie wybory jako konieczność rządową. Z innemi delegacyami jużby sobie dano radę.

O ile wiedzieć można, ewentualne zamiary rządu względem Sejmu naszego są takie: w razie bezwarunkowej odmowy wysłania delegacyi do Rady państwa, ponieważ to postępowanie nie jest nielegalne, Sejm ma być odroczony tylko, i bezpośrednie wybory delegacyjne do Rady państwa z Galicyi rozpisane. W razie zaś warunkowego wysłania delegacyi, ponieważ wszelka instrukcya jest statutem wzbroniona, przeto jako krok nielegalny pociągnąć ma za sobą rozwiązanie Sejmu, i rozpisanie nowych wyborów. Ewentualności te są znane w kraju i nie raz już były rozbierane; ale czy rząd zastanowił się dosyć nad niemi i rozważył, jakie za sobą pociągnąć mogą nie tylko dla kraju naszego, ale dla całej monarchii następstwa?....

Kilka pytań pozwolimy sobie postawić. Czy rząd mógł obrachować, jaki będzie wypadek w Galicyi bezpośrednich wyborów? jaką delegacyę wyślą one do Rady państwa, a nawet, czy ją wyślą wobec wytężonej przeciw nim opozycyi, a której konstytucya wiele podaje środków? Czy już z góry postanowił środki te jej odjąć zaprowadzeniem stanu wyjątkowego, a więc z naruszeniem konstytucyi, i to w kraju, gdzie właśnie reprezentantów konstytucyi, i w chwili, kiedy ich wybierać każe? Jakby to trudno było z liberalizmem pogodzić! Cóż znaczyć będzie ów Sejm odroczony, ogołocony z powagi i godności? Co z nim dalej począć? A jeżeli posłowie złożą swoje mandaty i Sejm się rozejdzie, cóż dalej? Czy owa z bezpośrednich wyborów wybrana delegacya ma go jako Sejm zastąpić? Czy nawet wybrana wbrew jego, a zatem całego kraju woli, może imieniem Sejmu i kraju w Radzie państwa przemawiać? Będzież to konstytucyjnem, będzież utrzymaniem konstytucyi? W razie zaś rozwiązania Sejmu, czy można liczyć, pomimo wszelkiego nacisku rządowego, że nowe wybory zmienią skład Sejmu, jeżeli się usposobienie kraju nie zmieni? Czy za nic rachować wstrząśnienia, jakie wypadki te sprowadzić muszą?....

Stawiając te pytania, odwołujemy się nie do gabinetu przedlitawskiego, ale do całej władzy państwowej w najwyższem jak i najobszerniejszem jej znaczeniu, do zwierzchności monarchią kierującej. Nie możemy bowiem przypuścić, aby niebaczyć miała na interesa ogólne państwa, i pewni jesteśmy, że poświęcić ich nie zechce interesom jednego, chociaż potężnego w monarchii stronnictwa. Wie ona dobrze, że w końcu taka delegacya, jakąby bezpośrednie wybory wysłały, nie może być konstytucyjnym w Radzie państwa żywiołem, że za takowy nie uzna jej nigdy Europa wobec protestu polskiego. Wie również, że bez Polaków niepodobną jest Rada państwa, jeżeli nie ma być zupełną fikcyą; że delegacye wspólne, dla których właśnie dopominają się tak gwałtownie wyborów bezpośrednich, są całkiem bez Polaków niemożebne, bo Węgrzy pewnie delegacyj wspólnych bez Polaków nie przypuszczają. Jakieżby więc były dalsze następstwa? Czy nieobecność Polaków nie odbiłaby się w całym kierunku rządu wewnątrz monarchii, skoro nikt zaprzeczyć nie może, że najważniejsze dla jej wzmocnienia ustawy za ich jedynie przeszły pomocą? A nadto, czy nie miałaby wpływu na zewnątrz, czy owo wstrząśnienie ograniczyłoby się na Galicyi, i możnaby mu zwykłemi zaradzić środkami?.... Odpowiedź zostawiamy z zaufaniem owej władzy państwowej, albowiem powołaniem jej jest całość monarchii, jej potęga i pomyślność, które nie od zaspokojenia dążeń jednego stronnictwa, ale od zadośćuczynienia słusznych żądań ludów Austryę składających zawisły.

Od jednego z naszych współpracowników odbieramy następujące uwagi nad okólnikiem prezesa sądu wyższego we Lwowie p. Komersa z d. 19 sierpnia r. b. w sprawie języka urzędowego w Galicyi. Dla ułatwienia czytelnikom, którzyby uwagi z okólnikiem zestawić chcieli, przypominamy, że jego osnowa znajduje się w numerze naszego pisma z 2go września, a rozporządzenie ministeryalne o języku urzędowym w Galicyi, które okólnik powyższy dla sądów komentuje, zamieściliśmy w *Czasie* z 17go czerwca r. b.

(—b.) Rozporządzenie ministeryalne z d. 5 czerwca 1869, podpisane przez wszystkich ministrów przedlitawskich a wydane na mocy najwyższego postanowienia z d. 4 czerwca b. r., z dwóch powodów nie odpowiedziało oczekiwaniom kraju naszego, raz, że nam dano język polski jako urzędowy w rozporządzeniu, nie zaś w ustawie sejmowéj, powtóre, że go nam dano z pewnemi zastrzeżeniami. Oceniając owo rozporządzenie ministeryalne z d. 5 czerwca b. r. słusznieście wytknęli dwie te wady jego. Pomimo to kraj cały z radosnem uczuciem przyjął rozporządzenie wspomnione jako krok naprzód w drodze rozwoju narodowości polskiéj w Galicyi, jako zapowieść, że wkrótce może uzyska sankcyę odnośna ustawa sejmowa. Zanim to atoli nastąpi, należy korzystać ile możności z rozporządzenia ministeryalnego, głównie zaś czuwać nad interpretacyą i wykonaniem takowego. O każde ustępstwo na rzecz narodowości naszéj, które się nam należy na mocy praw przyrodzonych, lata walczyć musimy; dla tego też osiągnąwszy podobne nstępstwo, powinniśmy protestować przeciw wszelkiemu jego ścieśnieniu. Zadaniem szczególnie prasy publicznéj, jak się wyraził minister p. Giskra, jest kontrolować czynności władz i urzędników, i w tym duchu chciałbym dziś kontrolę rozciągnąć na ostatni okólnik p. Komersa.

Jeden z dzienników krajowych wyraził się o tym okólniku z d. 19 sierpnia. „że jest zredagowany w duchu rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca."

Nie zapuszczając się obecnie w rozbiór wad rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca, lecz opierając się chwilowo na takowem, a zatem stając na gruncie zupełnie legalnym, dochodzę do wniosku, wyznać mi to wypada w interesie prawdy, że okólnik p. Komersa nie jest w duchu rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca zredagowany, o tyle, że ścieśnia jego doniosłość i to na niekorzyść języka polskiego.

Wszelkie rozporządzenia ministeryalne, a zwłaszcza rozporządzenia pełne zastrzeżeń, są wygodnym instrumentem, w którym organa władzy wykonawczej dowolnie grać mogą stosownie do tonu, jaki sobie dobierają. Zależy tu wszystko od interpretacyi naczelnych reprezentantów rządu krajowego, a zatem od ich dobrej woli i usposobienia dla kraju, którym zarządzają. Okólnik kierującego namiestnictwem p. Possingera był interpretacyą słuszną więc i korzystną dla narodowości polskiej, bo dochodził on ostatnich granic, jakich dozwalało rozporządzenie ministeryalne z d. 5go czerwca na rzecz języka polskiego, był to więc krok *in melius*; gdy przeciwnie okólnik p. Komersa wyzyskuje znane rozporządzenie do ostatnich granic możliwych na rzecz języka niemieckiego, a tu i owdzie je nawet przekracza, jak to niżej wykażę, jest to więc krok *in pejus*, żadną miarą nie jest to *interpretatio benigna*.

Okólnik p. Komersa czytałem parę razy i to z wzrastającą obawą, że urzędnicy sądowi, stosując się do zleceń swego przełożonego, mogą — znowu stosownie do swego widzimi się — zniweczyć w zupełności nawet zamiary rządu, wypowiedziane w rozporządzeniu ministeryalnem z d. 5go czerwca. W duchu ustaw obowiązujących wolno wprawdzie urzędnikom, a nawet jest ich powinnością, nieograniczać się jedynie na okólnikach swych bezpośrednich przełożonych, lecz działać w myśl tych ustaw i rozporządzeń, które okólnikiem rzeczonym służyły za podstawę; wiemy atoli z doświadczenia, że okólnik przełożonego, choćby się sprzeciwiał ustawom i rozporządzeniom, decyduje co do działań urzędników podwładnych.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej treści rozporządzenia ministeryalnego z d. 5go czerwca 1869 r i komentarza jego tj. okólnika p. Komersa z d. 19 sierpnia t. r.

Rozporządzenie ministeryalne, o ile dotyczy władz sądowych, bo o tych teraz mowa, ustanawia język polski w zasadzie jako język urzędowy, tak w manipulacyi wewnętrznej, jako też w korespondencyach z innemi władzami krajowemi niewojskowemi, z tem wszelakoż ograniczeniem (§ 3): „jeżeli sąd ma według istniejących ustaw i rozporządzeń wydać ekspedycye w innym jak w polskim języku, natenczas używać należy — o ile to być może — przy wykładzie i obradowaniu tego języka, w którym ekspedycya wygotowaną być powinna."

Przeczytawszy wyraźnie rozporządzenie ministeryalne i przytoczywszy ustęp (§. 3go) dosłownie, zaledwie uwierzyć można, jak dalece okólnik p. Komersa różni się od myśli tego rozporządzenia.

Według rozporządzenia ministeryalnego językiem urzędowym w Galicyi jest język polski, a okólnik z d. 19go sierpnia nakazuje — „z wezwaniem dokładnego zastosowania się" — zaraz w §. 1, aby napisy na gmachach były w językach niemieckim i polskim, a ewentualnie i ruskim. Przypuszczamy, że władze nie mogą odstąpić od napisu także i niemieckiego, jako od języka urzędowego w Wiedniu, w tem centrum Przedlitawii; lecz żadną miarą sobie wytłómaczyć nie umiemy, dla czego okólnik z d. 19 sierpnia kładzie na pierwszem miejscu język niemiecki, a na drugiem dopiero język polski, skoro ten ostatni jest językiem urzędowym w kraju naszym stosownie do rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca. Jest to okoliczność na pozór drobna, ale charakterystyczna, bo świadcząca o duchu całego okólnika, a wprost przeciwna brzmieniu rozporządzenia ministeryalnego. Wszak i dotąd mieliśmy tablice z napisami niemieckiemi i polskiemi, a ustępstwo to musiano nam zrobić, bo wielka część ludności nie zna języka niemieckiego.

Jeżeli § 2gi okólnika p. Komersa jest korzystnie zredagowany, bo bez najmiejszego zastrzeżenia orzeka, że protokóły podawcze i spisy aktów w registraturze itd. mają być prowadzone w języku polskim, to natomiast § 3gi tegoż okólnika znowu wprost przeciwną ma tendencyę, aniżeli rozporządzenie ministeryalne.

W duchu tego ostatniego w zasadzie język polski jest językiem urzędowym, a zasada ta dopuszcza tylko wyjątków wtedy, jeżeli podanie było wystosowane w innym, nie polskim, języku; wówczas, jak wyraźnie opiewa § 3ci rozporządzenia „używać należy — o ile to być może — przy wykładzie i obradowaniu tego języka, w którym ekspedycya wygotowaną być winna" — czyli innemi słowy: na niepolskie podanie sądy powinny — o ile to być może — obradować i referować w odnośnym języku podania, ale jeżeli to być nie może, tj. jeżeli sędziowie władają tylko językiem polskim, w takim razie mogą obradować i referować w języku polskim, byleby tylko ekspedycya była wystosowaną w jezyku podania.

W obec tak jasnego brzmienia § 3go rozporządzenia ministeryalnego, okólnik p. Komersa w § 3cim stawia jako naczelną zasadę: załatwienie i expedycya odbywa się w języku podania. Lubo ustęp 1szy §. 3go jest zbyt ogólnikowo zredagowanym, bo trudno, żeby sąd na podania greckie odpowiadał w języku greckim, możnaby się ostatecznie zgodzić na takie różnouprawnienie trzech zapewne języków (polskiego, ruskiego i niemieckiego), gdyby ustęp 2gi tegoż paragrafu nie był widocznym dowodem, do czego właściwie zmierza okólnik p. Komersa. Ustęp ten jest tak ciekawy, że go tutaj dosłownie powtarzamy:

„W tymże samym języku (tj. języku podania *Red.*) ma być *ewentualnie* potrzebny wyciąg aktów sporządzony, a przy sądach kolegialnych, *o ile to można*, obrada prowadzoną."

Część literacko-artystyczna.

Serafina.

(Ciąg dalszy).

Czy Apollo godził się na taką konstytucyę i zadawalniał szczupłą miarkę przywilejów!... On!, taki piękny, kochający i kochany?!... On sam, z własnego popędu żywić musiał takie same pragnienia... Nazajutrz potwierdzenie czytała w oczach i na czole jego.

Lecz wkrótce drobne chmurki, następnie zaś i czarne chmury, zaczęły plamić szafir horyzontu. Apollo nie odstępował swej anielicy i bywał niesłychanie mowny, prawiąc o ziemskich drobnostkach jak najzwyczajniejszy śmiertelnik, zamiast zatapiać się w ekstazach i po innym świecie na skrzydłach harmonii szybować. Całował chętnie paluszki różowe, przypatrywał się pilnie dołeczkom znaczącym ich początek, oplatał wzrokiem twarz linie głowy, szyję i ramiona nawet, pilnował ukazania się końca bucika z pod sukni, przy obiedzie jadł potężnie i pił niegorzej, jak gdyby potrzebnemi były aniołom zmysłowe sensacye i prozaiczna strawa... Nakoniec, o! zgrozo... zbliżył się raz do młodej, pięknej mężatki, usiadł przy niej wygodnie i całe pół godziny na rozmowie śmiechem przerywanej spędził! — Więc dla niego istniały i inne, prócz niej, kobiety?!!!

Istniały, niestety! przekonała się o tej prawdzie milady dowodnie na pierwszym balu, na którym Apollo pozwalał sobie niesłychanych licencyj tańcząc z połową obecnych tancerek, i morzem łez serdecznych bolesne odkrycie oblała.

Zazdrość musi być składowym atomem kary za grzech pierworodny, na intencyę kobiet specyalnie sprawiedliwą ręką do ogólnej sumy włączonym. Tą cząstką kary nawiedzona pani Serafina mogła pytać siebie, jak w piosence:

Czy to jest zazdrość, czyli też kochanie?

Najgenialniejszy psycholog jednej od drugiej nie potrafiłby w niej wtenczas odróżnić i oddzielić. A była to zazdrość najczystszej wody, znajdująca zarówno w słowach, gestach, ruchach, kroju kamizelki i kolorze krawatek oczywiste dowody niewierności Apolla.

Z udaną pogodą znosiła długo Serafina prometeuszowe cierpienia, zrządzane dzióbami sępów nielitościwie szarpiących serce i piersi. W samotności szląc do nieba żale, skargi i błagalne krzyki, zaprzysięgała prędzej umrzeć, niż zdradzić uczucie zatruwające czyste chwile przejrzystego szczęścia. Heroizm taki mocno jej schlebiał, bo w najgorszym razie migała w dalekiej perspektywie promienna aureola bohaterskiego poświęcenia. Może też wstydziła się w gruncie słabości, z ziemi w idealne strefy zaniesionej.

Bądź co bądź, przedsmak męk piekielnych nie potrafił rozbroić anielskiej słodyczy, dopóki Apollo z swej strony nie przekraczał ostatnich siłami ludzkiemi kobiecej cierpliwości zakreślonych granic, złamaniem kardynalnego punktu mimo zaprzysiężonej umowy.

Wiadomo, jaką czcią bałwochwalczą otaczają zakochani najdrobniejsze okoliczności towarzyszące narodzinom sercowej choroby, która ludziom rozum i rozsądek odejmuje, i jaką wiarę ślepą, zabobonną, fatalistyczną do tej czci przywiązywać zwykli. Dla Serafiny mazur był symbolem miłości, poświęcanym aktem, którego spełnianie tylko obojgu razem i z należytem zebraniem ducha było dozwolone. Sama myśl, że ona może tańczyć mazura bez Apolla lub Apollo bez niej, wydawała się świętokradztwem.

W dzień bachanalij karnawałowych, w ostatni wtorek, takiego uczynku świętokradzkiego dopuścił się Apollo, stojąc w mazurze z ową mężatką, przy której po pierwszy raz na pół godziny przestał słuchać melodyj dobywanych ręką Kupida z zaczarowanych harf. — Piękna pani jako gospodyni balu miała pewne prawo do pierwszeństwa, tancerz zawczasu uniewinniał się względami wyższymi nad jego wolę, przepraszał przeklinając przymus: — wszystko nic nie pomogło, odstępstwo policzono mu za zbrodnię nieprzebaczoną.

Na widok par stających w szeregu, milady pociągnąwszy za sobą Roberta znikła z salonu. W oddalonym pokoju, przy zamkniętych drzwiach, w obecności zdumiałego powiernika, pękły tamy rozpaczy, przepuszczając potoki łez gorących, spazmatyczne szlochy i cały akompaniament pełnej orkiestry grającej finał desperacyi niewieściej; Wezuwyusz zazdrości lawą, gradem kamieni, ogniem i popiołem wybuchnął.

Można sobie wystawić drażliwe położenie hrabiego, któremu własne serce, honor, przyzwoitość, obowiązki konfidenta zarówno nakazywały w roli pocieszyciela wystąpić i pomścić krzywdę wyrządzoną ukochanej, bezbronnej kobiecie. Na najczulsze prośby i błagania za odpowiedź żałośnie załamywała dłonie; wśród łkań tłumiących mowę wyrwało się jednak Apollona imię. Rodzaj winy tajemnicą pozostał okryty, a milady, uspokojona nieco, natychmiast sama odjechała do domu.

Robert wrócił szukać kuzynka; spotkali się we drzwiach zaraz.

— Wuju, gdzie milady?!

— Milady... wróciła do siebie; głowa ją boli.

— Pojechała? kiedy, jak, dla czego?

— Ciekawyś?... Chodź ze mną.

— Zaraz, zaraz... tylko walca przetańczę z panią...

— Właśnie pora po temu! Chodźmy, mam ci coś powiedzieć.

— Pilnego?

— Dowiesz się.

I pociągnął go do sofy, jeszcze nie obeschłej z łez Serafiny, i na poduszki rzucił winowajcę przemocą. Światło lampy padało na twarz Apollona; sam został w cieniu.

— Coś zrobił Serafinie? Mów prawdę...

— Ja?! Serafinie?!

— Ty, ty! Tutaj na tem miejscu płakała z rozpaczy.

— A... płakała nawet?

— Rzewnemi łzami, i przyczyny wyznać nie chciała! Wiem tylko, żeś ty sam powodem. Wytłomacz się; trzeba to naprawić...

— Mój wuju, ja ją kocham nad życie!

— A! kochasz i doprowadzasz do płaczu?... Piękny dowód miłości!

— Na honór, nie moja wina...

— Może jej?

— Musiałem tańczyć mazura z kim innym a nie z nią, i tłomaczyłem się dla czego: — pani domu zamówiła mnie sama oddawna.

— O! temu nie uwierzę! Onaby miała rozpaczać o taką drobnostkę?

— Ach! czy wuj kobiet nie zna!

— Jakto, ty, kochając, śmiesz porównywać anioła dobroci i rozumu z resztą kobiet?!

— Dajmy pokój, wuju kochany...

— Więc masz przyczynę tajenia się z prawdą?

— Żadnej; mówię świętą prawdą i moją jedyną myślą...

— Co?

— Czy ona może zostać wolną?!

— Pytaj pierwej czy zechce?

— To inna kwestya. Długo już noszę się z myślą oświadczenia, a podobna propozycya zrobiona osobie skrępowanej węzłem niemożebnym do usunięcia, wygląda na obelgę. Dla niej mam za wiele czci, by się bez moralnej pewności na podobny krok odważyć! *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Na ustęp ten zwracamy szczególną uwagę czytelników. Słowa podkreślone (*ewentualnie — o ile można*), jeżeli się znachodzą w autentycznym tekście okólnika, a nie ma o czem wątpić — bo dotąd przynajmniej nie zaprotestowano przeciw treści ogłoszonej w pismach publicznych, słowa te okólnika stanowią ową furtkę, przez którą w miarę usposobienia sędziów język niemiecki napowrót wejdzie czyli raczej nadal się utrzyma w manipulacyi wewnętrznej.

Bo cóż właściwie nakazuje okólnik „z wezwaniem dokładnego zastósowania się“? Otó: językiem ekspedycyi jest język podania, a w tymże samym języku ewentualnie ma być sporządzony potrzebny wyciąg aktów, a przy sądach kolegialnych, o ile to można, obrada prowadzoną; co znaczy w szczegółowym wypadku: Na podanie polskie nastąpi w każdym razie ekspedycya polska, lecz wyciąg aktów, stanowiący jak wiadomo najważniejszy materyał informacyjny dla sędziów, będzie ewentualnie (co to znaczy??) w języku podania tj. w języku polskim, obrada zaś prowadzoną również w języku polskim, — o ile to można, tj. jeźli sędziowie językiem tym władać będą, a jeżeli nie — to nie.

Rozporządzenie ministeryalne z dnia 5 czerwca wyraźnie orzeka, że językiem manipulacyi wewnętrznej jest język polski, okólnik zaś p. Komersa ogranicza tę koncesyę, czyniąc ją zawisłą od widzimisię sędziów, którzy, jeśli językiem polskim nie władają, w własnym interesie nie omieszkają korzystać z słówek: *ewentualnie* — o ile to można. Sędzia-referent Niemiec każe protokóliście Polakowi zrobić wyciąg aktów w języku niemieckim, a referować będzie w tymże języku w w sprawach dotyczących nawet podań polskich, bo według okólnika wyciąg aktów i obrada ewentualna i o ile to można mają się odbyć w języku podania. Na podania zaś niemieckie zawsze referować będą w języku niemieckim, bo wszyscy sędziowie przy sądach galicyjskich władają językiem niemieckim, a zatem z pewnością zadość uczynią owemu: *o ile to można.*

Trzeci ustęp paragrafu 3go okólnika w mowie będącego, nakazujący, aby rezolucya tabularna w języku podania tabularnego była wciągniętą do ksiąg gruntowych, może wprawdzie wywołać dziwną pstrokaciznę w księgach galicyjskich, lecz w tym względzie okólnik się trzyma rozporządzenia ministeryalnego, a postanowiłem tylko wykazać, o ile okólnik jest gorszym od rozporządzenia.

Ustęp czwarty tegoż paragrafu uważany właściwie za zbyteczny, bo sam przez się zrozumiały, dla tego go pomijamy.

Paragraf 4ty stanowi, że „sądom pozostawia się do woli, czy inseraty urzędowe w sprawach stron mają być w galicyjskiej gazecie krajowej ogłaszane tylko w jednym czy w kilku językach, ale na każdy sposób musi ogłoszenie nastąpić i w tym języku, w którym się według § 3go wydaje stronie ekspedycye.“ To znaczy: Inserat musi być ogłoszony w języku podania, czy zaś — jeżeli podanie było niemieckie — także w języku polskim, czy ruskim, to zostawia się do woli sądów! Gdyby przynajmniej okólnik się wyraził: zostawia się uznaniu sądów. Przypuszczamy, że ktoś podaje podanie niemieckie, dotyczące treścią swoją interesów wielu Polaków, czy w takim razie nie powinno być obowiązkiem sądu ogłosić inseraty także w języku polskim? Nie, okólnik zostawia to do woli sądów.

W paragrafie 5tym przebija się także tendencya niemiecka. W sprawach niespornych zlecenia do c. k. notaryuszów, jako komisarzy sądowych i do własnych organów (sądowych) — wedle § 6go — mają być wydane w języku podania; zaś zlecenia, wezwania, dekreta do stron w tychże języku rodzinnym (niemieckim, polskim albo ruskim). A zatem w daleko ważniejszych sprawach cywilnych, które się nie liczą do tak zwanych spraw niespornych, sądy zlecenia swoje do notaryuszów i własnych organów podwładnych pisać będą w języku niemieckim, jeśli podanie było niemieckie, lubo językiem manipulacyi wewnętrznej jest język polski, a to, co rozporządzenie ministeryalne zostawia do woli sądom, pozwalając im — ile to być może — używać języka podania, także i do obrad i referatu, to okólnik p. Komersa uważa już za rzecz obowiązkową.

Paragraf 6ty odpowiada brzmieniu rozporządzenia ministeryalnego.

Paragraf 5ty okólnika pouczył nas, że językiem rodzinnym mieszkańców Galicyi może być albo język niemiecki (zawsze w pierwszym rzędzie), dalej język polski, a wreszcie język ruski.

Odnośnie do tej klasyfikacyi języków § 7 okólnika w ustępie pierwszym lakonicznie się wyraża: „W sprawach karnych mają obżałowani, poszkodowani, świadkowie i rzeczoznawcy być przesłuchiwani w swoim języku rodzinnym; ostateczna rozprawa ma się odbywać w języku rodzinnym obżałowanego i w tymże wyrok wraz z motywami być ułożonym.“

Że obżałowanym, poszkodowanym, lub świadkiem np. w Krakowie może być Niemiec, Francuz, lub Włoch itd., to pojmujemy; lecz niepodobna pozostawić bez protestu słów okólnika: że rzeczoznawcy mają być słuchani w swoim języku rodzinnym, z czego wynika, że okólnik wspomniony opiera się na obecnym *status quo*, według którego przy władzach krajowych w Galicyi dopuszczają rzeczoznawców niewładających językiem polskim i składających swe zeznania w języku niemieckim przy rozprawach po polsku prowadzonych. Okólnik z d. 19 sierpnia nie myśli wcale o zaradzeniu, czyli raczej o usunięciu tej nieprawiedliwości, bo orzeka w ogóle, że rzeczoznawcy choćby przy rozprawach z obżałowanymi Polakami mają być przesłuchani w języku rodzinnym, a zatem i niemieckim.

Tyle co do rzeczoznawców. Co się zaś tyczy równouprawnienia trzech języków (niemieckiego, polskiego i ruskiego) o jakiem wspomina przytoczony § co do rozpraw karnych, to znowu skonstatować mi wypada, że równouprawnienie takie zastosowano tylko na korzyść języka niemieckiego. Jeżeli np. Kraków mamy na względzie, to przed sądami tamtejszemi Polak będzie sądzony w języku polskim, Niemiec w języku niemieckim; ale czy Rusin w języku ruskim? o tem wątpić muszę, bo trudno będzie zebrać (w razie większej zbrodni) kolegium z 5ciu sędziów, prokuratora, protokólistę i obrońcę, wszystkich władających językiem ruskim, a w takim razie rozprawa toczyć się będzie w języku polskim, a stosownie do woli przewodniczącego może i w języku niemieckim, zawsze naturalnie z przybraniem tłomacza ruskiego.

Na tem kończymy przegląd nasz głównych ułomności, jakie przedstawia okólnik p. Komersa; zdaje mi się, żem wykazał, o ile z okólnika tego wieje duch bardziej niemiecki aniżeli z rozporządzenia ministeryalnego z d. 5 czerwca. Zdaniem mojem nie uwłacza to powadze Sejmu, jeśli wznawiając ciągle żądanie sankcyonowania własnej ustawy o języku urzędowym w Galicyi, obok tego stanie w obronie rozporządzenia ministeryalnego na szkodę języka polskiego w okolniku rzeczonym komentowanego. Brońmy przedewszystkiem tego, co mamy, i nie dajmy sobie wyrywać, bośmy je drogo okupili.

Kraj zastrzegłszy się raz jeszcze, nie wchodzimy z jakich powodów, że nie jest „jego zadaniem bronić specyalnie klubów, oraz zdań przez pojedyńczych mowców w nim wygłoszonych, zwłaszcza tych takich, które uchwałami klubu się nie stały“, wystąpił w jego obronie i pisze:

„Książę Adam Sapieha powiedział w klubie, że „klub powinien dążyć do tego, żeby miał głos rozstrzygający“ nie tylko w wyborach ale w polityce „kraju“, aby nie było innej większości. Otóż „k. Sapieha powiedzieć to mógł, miał prawo i „powiedzieć był powinien, a to z tych prostych i „elementarnych przyczyn“...

Przyczyny opuszczamy, jako zbyteczne, bo że mógł to powiedzieć, tego nikt nie przeczy; czy powinien, [illegible] tego nikt nie zaprzecza. Szkoda tylko, że inaczej powiedział. Cytujemy z *Kraju* wyjątek z mowy ks. Sapiehy:

„Zadaniem naszem Panowie, jest starać się o to, „abyśmy wszyscy [illegible] „i w życiu politycznem, wciągnęli w nasze le-„giony i abyśmy doszli do takiego wpływu, żeby „nikt inny tylko nasz klub [illegible] „kraju naszego większość i głos rozstrzygający“....

„Nikt inny tylko nasz klub“ — [illegible] abyśmy się nie mieli zapytać: czy przeczytawszy te wyrazy przez *Kraj* mamy uważać za odwołanie takowych, lub też za nowy dowód jego dobrej wiary w polemice?

Niepotrzebnie się więc rozpisywał, bo te wyrazy są stanowcze, i o to właśnie chodzi.

Książę Sapieha mógł i te wyrazy powiedzieć, miał prawo, nie zaprzeczaliśmy tego nigdy, ale otwarcie wyznajemy, że zdaniem naszem, jako poseł nie był powinien ich powiedzieć.

Sejm a nikt inny rozstrzyga o sprawach krajowych; wciągnąć Sejm w Klub, jako pożyteczny żywioł w polityce udział biorący, nie jest zgodne ani z powagą Sejmu ani z jego powołaniem. Dowiedliśmy tego w artykule z 2go września.

Możemy więc, mamy prawo i powinność powiedzieć, że to zadanie klubu niweczy Sejm, a posłów zamienia na prostych mandataryuszów większości złożonej z woluntaryuszów politycznych.

Takiej uchwały: że nikt tylko klub będzie rozstrzygał sprawy krajowe, że nikt tylko klub będzie miał większość, — powziąść klub nie mógł, bo byłaby śmiesznością. Ale ks. Sapieha nie jest pojedynczym mowcą, bo słusznie lub niesłusznie, nie wchodzimy, uważany jest za przywódzcę. Powiedział „że jeżeli nie takie ma być klubu zadanie, wtedy dajmy wszystkiemu pokój.“ Na to żaden głos się nie odezwał, żaden poseł nie zaprotestował: była więc zupełna zgoda. Takie więc jest zadanie klubu. Nie zaprzeczaliśmy nigdy klubowi, aby nie miał chęci zabsorbować Sejmu, jeżeli mu się to uda. Właśnie dla tego to piszemy, aby mu się nie udało, jak się udało klubowi znanemu w rewolucyi francuzkiej. Dla tego odzywaliśmy się do posłów, aby niezawisłości Sejmu strzegli. Wiemy, że poseł może z klubu wystąpić, i to mu też tylko pozostaje, jeżeli nie chce być sługą klubowej większości. Inaczej klubu nie rozumiemy, jak tylko że członkowie jego czynią to co uchwali. To właśnie zdaniem naszem, nie zgadza się ani z powołaniem ani z godnością posła, skoro tylko klub stawia sobie za zadanie, aby nikt inny tylko on sprawy krajowe rozstrzygał. Wtedy na co Sejm, na co poseł?....

Zgoła, tak lub nie, wybiegi żadne i zręczne frazesy nie pomogą. Musimy więc dalej utrzymywać „że *Kraj* nie może bronić inkryminowanego wyrażenia“, bo go nawet nie śmiał wypowiedzieć i zataił.

Nie wiemy, czy nas *Kraj* zmusi znów jutro nowem przekręceniem zadania klubu, powtórzyć to wszystko, co już w przeróżnych formach kilkanaście razy pisaliśmy, ale to wiemy, iż postanowiliśmy, w razie nieodwołania tych wyrazów, nie pozostawić fałszowi ostatniego słowa. Na resztę artykułu nieodpowiadamy, widząc, że *Kraj* umie tylko potwarzać ale nie umie się bronić.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 14 września.

(*J*) Sprawa ordynacyi wyborczej a właściwie zmiany § 11go tejże, dokonanej przez Sejm krajowy w styczniu 1867 r. a pozbawiającej, jak się obecnie w praktyce pokazuje, pięć tysięcy członków gminy prawa wyboru, zajmuje u nas wszystkie umysły. Wydział krajowy wziął inicyatywę w naprawianiu złego, o którego doniosłości zapewne ani komisya ani sejm przy uchwaleniu tejże nie miały wyobrażenia. Wydział wypracował zmianę dotyczącego paragrafu w tym duchu, że ci, którym podług ust. wyb. z r. 1861 służyło prawo wyboru, zostaną i nadal wyborcami. Sejm szczególnie ze względu na rozgłos, jakiego cała ta sprawa nabrała, uchwali zapewne wniesioną przez Wydział zmianę, a rząd nie ociągałby się, jak zapewnia kierujący namiestnictwem p. Possinger, z udzieleniem sankcyi. Oprócz Wydziału krajowego zajmowała się i Rada gminna sprawą ordynacyi wyborczej na wczorajszem swojem nadzwyczajnem posiedzeniu zwołanem *ad hoc*, celem załatwienia wniosku p. Aleksandra Jasińskiego (notaryusza). Wniosek ten opiewa:

1. Rada gminna uchwala petycyę do Sejmu, w której prosi o spieszną zmianę § 11go ord. wyb., aby ci, którzy byli we Lwowie wyborcami w roku 1861 i obecnie prawo wyboru wykonywać mogli.

2. Uchwala dalej prośbę do Namiestnictwa, aby zapowiedziane na dzień 7go października b. r. wybory trzech posłów sejmowych odroczonemi zostały aż do ostatecznego załatwienia zmian, jakich się domaga Rada w petycyi do Sejmu.

3. Uprasza Sejmu jako najwyższej władzy autonomicznej o poparcie powyżej wymienionej petycyi do Namiestnictwa.

4. Wybierze trzech radnych do komisyi mającej ułożyć obydwie te petycye.

Wszystkie te wnioski przyjęto jednogłośnie z tą jednak zmianą, że na wniosek Dra Hönigsmana, utrzymującego, że odroczenie terminu wyborów poselskich przechodzi już zakres czynności Namiestnictwa a należy do ministerstwa spraw wewnętrznych, uchwalono i do tegóż ministerstwa wystosować petycyę tej samej treści, co do Namiestnictwa.

P. Wild wniósł, aby Rada gminna domagała się u Sejmu zmiany § 11 ord. wyb. nietylko dla Lwowa ale i dla innych miast Galicyi również przez tę ustawę pokrzywdzonych. Po przemówieniach jednak pp. Adamskiego i sprawozdawcy Jasińskiego z których pierwszy wykazuje, że Rada nie ma obowiązku, drugi, że nie ma prawa przemawiania w imieniu innych gmin, p. Wild cofnął swój wniosek. PP. Milleret i Boczkowski nie stawiając żadnych dodatnich wniosków, ograniczają się na wykazaniu szkodliwości i niesłuszności obecnej ustawy wyborczej; a mianowicie składa Dr Milleret wszelką winę na Sejm, utrzymując, iż ten, czy świadomie czy nieświadomie uchwalił obecnie obowiązujące zmiany, a w każdym razie dopuścił się wielkiej winy, niedającej się niczem usprawiedliwić. Ułożenie petycyi poruczono pp. Wildowi, Jasińskiemu i Hönigsmanowi.

Ogromne plakaty rozlepiane po rogach ulic zapraszają „lud miasta Lwowa“ na mityng, mający się dziś odbyć na podwórzu ratuszowym, który już dnia 27 czerwca b. r. był świadkiem znanego zgromadzenia wyborców. Na zgromadzeniu tem postawionym będzie następujący wniosek:

Zgromadzenie ludowe raczy uchwalić:

1) Zgromadzenie oświadcza, iż ustawą z d. 16 stycznia 1867 roku wyrządzoną została miastom a w szczególności stolicy rażąca krzywda, niwecząca konstytucyjne prawo wyboru.

2) Zgromadzenie ludowe stolicy wypowiadając życzenie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, uznaje konieczność, by sejm co najmniej przywrócił w miastach prawo wyboru tym, którzy je mieli wedle dawniejszej ustawy z r. 1861.

3) Zgromadzenie wypowiada życzenie, by liczba posłów miejskich w ogóle, a posłów miasta Lwowa w szczególności powiększoną została.

4) Zgromadzenie poleca przewodniczącemu i sekretarzom, by imieniem zgromadzenia wystosowali do sejmu petycyę w powyższym duchu, takową do podpisu w dogodnych miejscach złożyli, i potem na ręce posła Smolki do sejmu wnieśli.

Nie pojmujemy celu tego zgromadzenia, tem bardziej, że w krokach uczynionych przez Wydział krajowy i Radę miejską, o pożądanem załatwieniu będącej w mowie kwestyi wątpić nie należy. Zgromadzenie to jest zatem co najmniej zbytecznem, chyba, że ci co się urządzeniem onego zajęli, chcą użyć jeszcze raz miłego widoku tłumów przyklaskujących każdemu ich słowu bez względu na to, czy mniej lub więcej rozsądne i stosowne, byle nie brakowało tam szumnych frazesów i słów, gdyż podczas trwania kadencyi sejmowej urządzanie mityngów we Lwowie jest prawem zakazane.

Poznań 12 sierpnia.

(*P. A.*) Aczkolwiek nie mam wprawy w dziennikarskiéj polemice, skoro jednak wziąłem już raz na siebie obowiązek, przedstawienia wam zdania téj części publiczności W. Księstwa, któréj *Dziennik Poznański*, stanowczo, nie reprezentuje, w zaciętéj walce toczącéj się obecnie między dziennikami polskiemi, muszę raz jeszcze wziąść pióro do ręki, aby zapisać dotkliwą porażkę *Dziennika Poznańskiego*.

Nasz *Dziennik*, pobity w kilku potyczkach poniosłszy bardzo dotkliwe straty, może uczuł że nierozważnie i nieroztropnie wdał się w tę wojnę,; a z pewnością uczuł, że nie będzie w stanie dotrzymać placu boju, a co ważniejsza, zaląkł się nawet, aby wszelki odwrót, nie został mu odciętym. W tak groźnéj chwili, w tak wielkiem niebezpieczeństwie, w tak przykrem położeniu, cóż miał nieszczęśliwy czynić!? Obejrzał się za przymierzami i wysłał kurierów na wszystkie strony, błagając o odsiecz. Pierwszy, przybył na plac boju p. Kraszewski. Na oko, z daleka, wyglądał on jakby jaki znaczny korpus, zdawać się mogło *Dziennikowi* że to nie lada pomoc. Lecz skoro ten korpus wszedł w ogień, cóż się pokazało? Oto że raczéj zawadzał niż pomagał, bo źle uzbrojony, w stare, skałkowe karabiny, które nietylko że nie mogły mieć żadnego znaczenia ani też skutków wobec nowéj broni, ale co gorsza wywołały tylko wesołość w szeregach przeciwników i ośmieliły je do raźniejszego ognia. Rzucono się z zapałem na ten nieszczęśliwy korpus, zmuszono do cofnięcia się *Dziennik* bardzo szlachetnie usiłował zasłonić odwrót nieszczęśliwego sprzymierzeńca. Wrażenie moralne téj porażki, było jednak fatalne. Na widok rozbicia tego korpusu, na pomocy którego tak wielce polegał *Dziennik Poznański*, z prawem skrzydłem odsłoniętem, po porażce i cofnięciu się alianta, nie wiedząc co robić, odwołał się do pospolitego ruszenia! Środek radykalny, dość niebezpieczny, mało zwykle przynoszący korzyści militarnych, a którego zwykle rządy chwytają się w ostateczności. Chwycił się go i *Dziennik Poznański*. Wtedy to ujrzeliśmy owe wota zaufania, które *Dziennik* tak skwapliwie wciągał w swoje łamy. Tak jest, wtedy to spróbowano odwołać się do pospolitego ruszenia i postawić na jego czele Dr. Libelta. Pospolite ruszenie, wobec regularnego, starego żołnierza!! To nader słaba obrona. Ale co gorsza, pokazało się, że nie było wcale w masach zapału. Z wyjątkiem, kilku starych oficerów, którzy pozostali wiernymi „nieprzerwalności powstania“, i kilku inwalidów z wielkich kampanij niedorzeczeństw, nikt nie odpowiedział na wezwanie. Tych kilku ludzi dobréj woli usiłowało utworzyć kadry pomocniczéj dla *Dziennika* ruchawki, ale nie znalazło się dość elementów do zapełnienia kadrów. Wtedy to *Dziennik*, pojął fatalne następstwa tego *fiasca*; nad militarnemi względami, wzięły górę względy polityczne; nie chciano narażać się na polityczne skutki nieudanego pospolitego ruszenia; i wtedy to z tym politycznym zmysłem, którym się *Dziennik* niekiedy odznacza, odwołał on w oficialnéj, zwięźle i jędrnie zredagowanéj nocie owo pospolite ruszenie, dziękując za dobre chęci i twierdząc zapewne dla podniesienia ducha, że sam podoła nieprzyjaciołom.

Tymczasem odezwa acz bardzo polityczna nie zmieniła położenia rzeczy, jest ono widocznie rozpaczliwem. Poddać się jednak na łaskę i niełaskę niepodobna; zdaje się nawet że *Dziennik* w *trwaniu walki* widzi jedynie zbawienie. Kto wie, może też *trwanie walki* wywoła jaką niespodziewaną a pożądaną interwencyę nieco skuteczniejszą od owego korpusu uzbrojonego w starą zużytą broń. *Trwanie, trwanie walki* stało się dla bohaterskiego *Dziennika* aksiomatem. Ale tu znowu w téj chwili nie mało dziwić go musi, szczególniéj jeżeli nie jest wtajemniczony w cały plan kampanij, że tak na prawem jak na lewem skrzydle, nie słychać już teraz prawie całkiem huku dział, że ogień chwilowo prawie ustał. Co to ma znaczyć? Czy i tam pobici? Napawa to *Dziennik* wielkim niepokojem, tem więcéj że dwa korpusy nieprzyjacielskie *Czas* i *Przegląd Polski* nacierają coraz silniéj na *Dziennik* coraz bardziéj skompromitowany; tem więcéj, że na tyłach jego opozycyi bardzo zręcznie operuje ochotniczy oddział: *Gazeta Toruńska*, i że, co jeszcze gorsza, w własnym kraju nie można już na całą rachować ludność, że ta ludność a przynajmniéj znaczna jéj część zaczyna coraz głośniéj szemrać, na kompromitującą interesa prowincyi wojnę. Wasz korespondent, szczerze się przyznaje, że należy do téj części szemrającéj i niezadowolnionéj ludności. Rzeczywiście więc, położenie bohaterskiego *Dziennika* jest rozpaczliwe! Ale tu znowu w téj chwili zabłysł w całéj swéj świetności jego zmysł polityczny. Czując wybornie, że już nie da rady przeciwnikom, idącym razem na niego, przypomniał sobie metodę wszystkich wielkich wodzów, począwszy od Cezara a skończywszy na Napoleonie, i oto zręcznemi obrotami usiłuje on rozdzielić siły nieprzyjacielskie, i zmusić dwa wyżéj wymienione korpusy do rozłączenia się na to jedynie, aby mógł każdego z osobna pobić. Genialny plan, ale zdaje mi się że można do niego zastosować owo fatalne *za późno!*.

Jest to jedyna myśl polityczna, któréj dopatrzeć się mógłem w ostatnim artykule *Dziennika* pod tytułem *Nowa odpowiedź Przeglądu*; wszystko tam stare oklepane, bez treści, już kilka razy zwycięsko odparte i zbite, począwszy od owéj maksymy popartej wierszem Schillera, że kto nie protestował w 1863 przeciw powstaniu gdy już było zrobione, ten nie ma nigdy prawa odzywać się przeciw zgubnym tendencyom, a skończywszy na owéj radzie że lepiéj zachęcać do użytecznéj pracy niż wyśmiewać lub powstawać na to, co nietylko wszelką pracę ale nawet wszelkie życie narodowe zabić musi ostatecznie. Wszystko to, frazesa, bębnienie, trąbienie, strzelanie na wiatr, chociaż nie ma już do zbytku prochu, jakby tylko dla dodania sobie samemu odwagi. Rzeczywiście zaś, w tem nowem spotkaniu *Dziennik* nie spróbował nawet ani razu stawić czoła natarczywéj polemice p. Koźmiana, wymierzonéj przeciw niemu w wrześniowym numerze *Przeglądu*. W téj nowéj utarczce, w jakiéj *Dziennik* znowu pobitym został, godnym uwagi jest tylko ten jego manewr, który ma na celu rozdzielenie *Czasu* z *Przeglądem*. Zręczny to manewr, ale zarazem rozpaczliwy krok, który nas tu stojących także nieprzyjaznie przeciw *Dziennikowi* w téj kampanii, napełnia nadzieją, że idąc daléj wspólnie naprzód, zmusicie *Dziennik* do zawarcia pokoju, który w pierwszéj chwili będzie dla niego niezawodnie, nieco przykrym i uciążliwym, ale który wyjdzie na dobre i dla niego i dla nas, a zawarcia którego wyczekuje z upragnieniem cała tutejsza rozsądna ludność. Musicie postawić w preliminarzach, jako pierwszy i główny warunek: że *Dziennik* natychmiast, wspólnie z wami, uderzy na wszelkiem narodowym płaszczem okryte niedorzeczności. Będzie to prawdziwa rękojmia jego szczerości i jedyna, która zadowolni i uspokoi tutejszą rozsądną ludność.

Wiedeń 14 września. Sejmy krajowe dotychczas już otwarte jak styryjski, dalmacki, kraiński, karyntyjski, zajmują się obecnie jeszcze przedłożeniami rządowemi, o których zaraz na początku wspomnieliśmy, oraz kwestyami nie zasadniczemi, dla tego u nas mniéj budzą zajęcia, i z tego powodu szczegółowych nie podajemy sprawozdań. Zresztą wszelkie ważniejsze sprawy odsyłane bywają do osobnych jak zwykle komisyj, a obrady nad niemi na pełnem posiedzeniu Izb przyjdą dopiero później.

— Minister hr. Potocki udał się przed kilku dniami na urlop, który trwać ma do końca października. Zastąpi go tymczasowo minister skarbu Dr Brestel.

— Ministerstwo sprawiedliwości węgierskie wygotowało już projekt organizacyi sądów, który zaraz po uchwaleniu budżetu przyjdzie pod rozprawy, a sama organizacya wejdzie w życie na przyszły rok. W ten sposób pozbędą się Węgrzy istniejących dotąd sądów miejskich i komitatowych, które rzeczywista są anomalią, albowiem sądownictwo podzielonem być ma na terytoryalnie zaokrąglone obwody sądowe, bez względu na dotychczasowe granice okręgów i komitatów. Sąd handlowy ustanowiony będzie w Peszcie, oczywiście z prawem orzekania w sprawach wekslowych; w każdym jednak obwodzie sądowym szczegółowe instancye stanowić będzie odnośny senat dotyczącego sądu. Niestosowność ogromna, jaka istniała dotychczas, że jednemu sądowi wekslowemu podlegało sześć lub siedm komitatów, usuniętą zostanie, a stoso-

---

Z KOPENHAGI.

(*L.*) Na przeczytaną w *Czasie* wiadomość, że w dniu 27 sierpnia w Kopenhadze otwartym został zjazd archeologów, i że na zjazd ten zaproszonych było kilku Polaków między innymi hr. Przezdziecki, obudziły się we mnie żywe wspomnienia trzch dni w tej stolicy niedawno spędzonych, i od razu w pamięci stanęło mi sławne Kopenhagskie Muzeum archeologiczne, które każdy, co ma pretensyą do archeologii, studyowaćby powinien. Nie poważam się dawać opisu tego nieskończenie bogatego w przedmioty zbioru: jest on znanym i cenionym wysoko; powiemy tylko w kilku słowach, że pan Herbst, którego imie zaszczytnie w świecie uczonym znane, gdyż jest autorem opisu grobów królewskich z wieku 14go, a który w Muzeum starożytności główne zajmuje miejsce, z nieporównaną uprzejmością objaśnił mi każdy szczegół, co rzeczywiście było dla mnie kursem archeologii. Na wstępie w pierwszym pokoju, który jest przedsieniem, znajduja się ogromne kawały z kamienia, jakby konchy wielkiego rozmiaru, jakby dwie bryły, wszystkie szczególniejszemi hieroglifami zapisane, zupełnie od egipskich różnemi, pisanemi od góry do dołu, a których biegli starożytności miłośnicy czytać się nauczyli. Są to zabytki lat 5.000 mające. W każdym z kopców, na jakie w dużej liczbie w Danii natrafiają, znajduje się ogromny pień dębu wydrążony, w którym zwykle się mieszczą spruchniałe kości człowieka. W jednym z tych pniów znaleziono kości, włosy, fartuch i płaszcz z wełnianej tkaniny czarnej, grubej, kosmatej, co wszystko stanowiło zupełny ubiór człowieka. Na głowę mycka czyli wełniana czapka, obwiązka, którą, jak widać, przepasywano czoło. Tylko w jednym kopcu były te wszystkie przedmioty w zupełności. W drugich nie wszystkie się w tej liczbie razem znachodzą. Zachowaną jest w zupełnej całości skóra kobieca z głowy, a na tejże włosy okazują widocznie jak wówczas nosiły je kobiety, zaczesane do góry, i po nad uszami; farbowane zaś są wywarem z dębowej kory.

W najpierwszej sali za przedsionkiem, w szafach za szkłem, mieszczą się z najdawniejszej epoki poznajdowane pamiątki jakoto: kawałki bursztynu, krzemienia; wyraźnie w takich schowaniach mieli z sobą wszystko co do życia potrzebne, kładli tamże wszystkie przedmioty jakie były w domu, krzemień do rozkrzesywania ognia, naczynia do gotowania. Cały strój kobiecy z naszyjnikiem z bursztynu, paciorki, ozdoby na głowę, branzoletki. Liczą tym przedmiotom 5.000 lat istnienia. W owych wiekach północne narody żadnego jeszcze nie znały metalu. Zadumiewającem jest zatem, że bez żelaznych narzędzi krzemień i bursztyn tak prześlicznie szlifowany, a to trąc ręką kamień o kamień.

W drugiej sali znajduje się nóż bardzo osobliwy. Jest z bronzu, gdyż epoka metali dopiero po Chrystusie nastała. Nóż ten ma kształt dzisiejszych noży do książek przerzynania. Jest odlanym, a zastanowienia równie jest godnem, jakie na tak nadzwyczaj delikatne odlanie posiadali formy, gdyż nóż ten najmisterniej ozdobiony ma na samym spodzie blaszkę złotą.

Nagrobki ogromnej wielkości z wieku dwunastego znaleziono w kościele, gdzie są królów groby, a nagrobki te mają napisy, które przeczytać można bez trudności.

Z wieku 12go dwa tutaj posiadają ołtarze nieporównanej wartości, szafiaste, okryte rzeźbą przedstawiającą mękę Chrystusa Pana. Ołtarze te sięgają epoki bizantyńskiej. Są one w tym samym rodzaju co Św. Tomasza ołtarz w naszym dominikańskim kościele. W Danii podobnych ołtarzy sześć znaleziono. W szafach za szkłem jest z wieku 13go bogato na pargaminie oprawna biblia, w której charakterem gotyckim napisane Pismo Święte. Relikwie, które dzisiaj zbiorem starożytności się stały, w epoce panowania w kraju wiary prawdziwej przedmiotem były czci na ołtarzach. W tych samych szafach są koszule z siatki żelaznej.

Tyle tylko o Muzeum starożytności, którego opisu bardziej szczegółowo nie mam śmiałości dawać, nie czując się biegłym w archeologii, a podając tylko wrażenia turysty. Dla tego przenoszę się od razu ku drugiej miasta stronie, do głównego protestanckiego zboru.

Zbór protestancki nazwany tutaj kościołem Panny Maryi, założony przez Thorwaldsona nie dawno został ukończonym. Jest on w stylu renesansu, z kolumnami na froncie okrągłemi i framugami. Na przodzie stoją bronzowe figury Dawida i Mojżesza. Gmach ten wewnątrz robi wrażenie długiej a pustej sali; duch człowieka czuje od razu jakby go owiał wiatr lodowaty, i czuje, że tutaj w zupełnie obcej sobie i pustej znajduje się przestrzeni, a kiedy postępując coraz dalej przez całą długość dochodzisz do tak zwanego Wielkiego Ołtarza, czujesz coraz silniej, że w tej świątyni brakuje ciepła wiary. W tym więc tak zwanym Wielkim Ołtarzu w samej głębi naprzeciw drzwi wchodowych stoi Chrystus z marmuru, wielkiej postaci, zupełnie taki jak w naszej katedrze na Zamku w kaplicy hr. Potockich. Nie zatrzymamy się zatem nad opisem tej rzeźby, lecz się zwrócimy od razu do Apostołów stojących rzędem we framugach od W. Ołtarza do drzwi wchodowych. Pierwszym po lewej stronie Chrystusa jest Św. Piotr., po prawej Paweł Swięty. Święty Piotr ma oblicze wlepione w Zbawiciela z wyrazem boleści i miłości, których opisać jest niepodobieństwem. Łzy gorzkiego żalu, jakiemi do końca życia nie ustawał na chwilę zaparcia swojego opłakiwać, wypiętnowały mu na policzkach cierpienie. Paweł święty przedstawionym jest w chwili kiedy go niebieska światłość uderzyła, i kiedy wołający na niego głos boży usłyszał. Wspomnieć tu musimy o uderzającym szczególe, który nigdy nie chybił, i zawsze się powtarza, to jest, że Anglicy zawsze postać Piotra Św. najwyżej cenią, Francuzi zaś Pawła Św., i że podług zdania, jakie kto wyrazi, narodowość zwiedzającego niechybnie poznają. Dalej widzimy Jana Św., który z rysami ku niebu zwróconemi natchnieniem z góry ma twarz oświeconą i zdaje się jak gdyby do nadziemskiego był podniesionym mieszkania. Jakób św. z piłą to jest z narzędziem okropnego swojego męczeństwa. S. Mateusz z rozwartą księgą, a okok niego anioł stojący. Najbardziej zaś uderzającą, najwięcej wymowną i niezatartą w pamięci pozostaje postać i twarz cała Tomasza S. Apostół ten opartą ma głowę na ręku w najgłębszem zamyśleniu pogrążony, widać, że podziwia cud niepojęty, który go wyleczył z niewiary, z każdego rysu jego twarzy to przemawia.

Z obu stron drzwi wchodowych prześliczne są dwie płaskorzeźby, jedna w postaci kobiety z małem dziecięciem na ręku, przed którą anioł postępuje, przedstawia miłość macierzyńską; druga po prawej stronie Thorwaldsona, którego anioł wyprawia z wyrytemi słowami jakie do niego mówi: „Czyń dobrze!“

Dziwną i niepojętą rzeczą w dziedzinie sztuki, że wielki ów artysta światłością niebieską natchniony, pozostał uporczywie na drodze błędu i przystępu prawdziwej wiary do siebie nie dopuścił. Tem boleśniej się to czuć daje w Muzeum, które założył i które jego nosi nazwisko, a do którego się teraz udamy.

Powiem najpierwej, że w przedsionku, dalej w tak nazwanej Sali Chrystusa (gdyż w niej tej samej wielkości co w Zborze stoją wzory Chrystusa i Apostołów), następnie w Galeryi i w 21 gabinetach czyli salach zapełnionych własnoręcznymi dziełami z marmuru tego artysty, jest siedmdziesiąt jeden posągów obok niesłychanej ilości projektowanych rzeźb, a które wszystkie geniuszu jego są utworami. Niektóre z nich mocne zrobiły na mnie wrażenie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wne przeniesienie siedziby sądowéj o wiele pieczę sprawiedliwości ułatwi. Co do innych szczegółów téj organizacyi sądowéj, jéj zakresu, podziału, siedziby obwodów sądowych itp., dopiero później będziemy mogli podać wiadomość.

— W Peszcie zanosi się na założenie nowego klubu, który przyobiecuje zająć bardzo szerokie pole działania. Ma to być polityczny „liberalny klub,“ którego programem jest reforma wszechstronna, niezawisła od żadnego stronnictwa.

— W Zagrzebiu w tych dniach naczelnicy wszystkich urzędów przedstawiali podwładnych swoich banowi, a jenerał hr. Mensdorff obecnie tamże naczelnie komenderujący przyjmował oddziały jeneralnej komendy.

— Ministerstwo obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego rozesłało wszystkim komendantom wojskowym i krajowym, jak również politycznym władzom autentyczny tekst roty przysięgi dla landwery, którą to rotę NPan sankcyonował, a według której przysięgać będą wstępujący lub przydzieleni do landwery.

Zjazd

lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Kraków 15 września. Wczoraj rano odbywały sekcye czyli oddziały zjazdu swoje posiedzenia.

Oddział kliniczny, największą liczbę członków liczący, wybrał przewodniczącymi zasłużonych nauką i długoletnią pracą lekarzy Drów Brodowicza, Dietla i Gałęzowskiego, mających z kolei przewodniczyć zebraniom; na sekretarzy zaś Drów Sciborowskiego i Warszauera. Otóż na wczorajszem posiedzeniu oddziału w sali kolegium fizycznego przewodniczył Dr Brodowicz. Dr Krajewski z Hrubieszowa odczytał opis bardzo rzadkiego przypadku narośli rakowatej tchawicy. Opis swój objaśnił okazaniem wyrobów anatomicznych w wyskoku przechowanych. Następnie Dr Przystański z Warszawy odczytał obszerną rozprawę o *kumysie*, napoju przez fermentację otrzymywanym z mleka, a obecnie używanym za środek leczniczy, zwłaszcza w chorobach narzędzi oddechowych.

Obie rozprawy obudziły dyskusyę, która się w południe zakończyła, gdyż wielu członków udało się jeszcze ztamtąd na posiedzenie oddziału fizyograficznego. Dziś rano odbędzie się drugie posiedzenie oddziału klinicznego.

W oddziale medycyny publicznej wybrano prezesem Dra Skobla. Na wniosek Dra Rygera uchwalono: 1) zanieść petycyę do Ministerstwa o utworzenie w Krakowie katedry hygieny i uposażenie takowej; 2) zanieść petycyę do Wydziału krajowego i Rady szkolnej względem wykładów o higienie na kursach pedagogicznych, oraz o wstawienie się do konsystorzów za podobnemi wykładami po seminaryach duchownych; 3) do Rady szkolnej o wykłady popularne o hygienie po szkołach wiejskich. (Przypominamy, że w Królestwie Polskiem przed r. 1830 wykłady „nauki zdrowia“ były przepisane po szkołach. *Red.*)

Oddział farmaceutyczny uchwalił zawiązać stowarzyszenie aptekarsko-naukowe aptekarzy polskich, celem rozpowszechniania wiadomości ekonomiczno-farmaceutycznych i zdobycia dla aptekarzy stanowiska naukowego, tudzież celem wspólnego pracowania w zakresie fizyografii, botaniki, mineralogii, chemii, klimatologii i meteorologii. Następnie uchwalono starać się u władz rządowych o zreformowanie spieszne na uniwersytecie wykładów naukowych dla aptekarzy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 września. Wczoraj w wielkiej sali hotelu Saskiego zebrało się blisko 300 członków zjazdu lekarzy i przyrodników, tudzież obywateli chcących wziąść udział w przyjęciu gości przez miasto i głównego reprezentanta jego Dr Dietla. Na pierwszem miejscu siedział prezes zjazdu prof. Dr Majer, prezes Tow. nauk., obok niego prezydent miasta Dr Dietl i delegat Namiestnictwa starosta Bobowski. Muzyka wojskowa przygrywała przez cały ciąg obiadu i wtórowała oklaskom, jakie wywoływały toasta, których było wiele, a część ich tylko podać możemy. Prezydent miasta wzniósł toast mniej więcej w tych słowach:

Jeżeli w tem szanownem zgromadzeniu głos zabieram, czynię to głównie ze stanowiska, na które mnie powołało zaufanie wielu współobywateli, ze stanowiska gospodarza tego grodu.

Jako lekarz osiwiały w zapasach z nauką i zawodem praktycznym, aż nadto cenić umiem trudy, poświęcenie i usługi, jakie oddajecie społeczności ludzkiej. Są może tacy, którzy nie pojmując należycie znaczenia zgromadzeń naukowych, inaczej sądzą o rzeczy. Tych policzyłbym do rzędu owych gospodarzy, coby chcieli urodzajnej gleby bez poprzedniej uprawy, bogatych plonów, bez poprzedniego zasiewu. Nie chodzi za tem, ażebyśmy na tem miejscu wysnuwali szumne teorye i systemy uszczęśliwić mające narody; żebyśmy wykrywali wielkie prawdy, na które zdobyć się może duch ludzki: lecz chodzi o to, ażebyśmy rozproszeni i niejako zagrzebani w różnych częściach i zakątach kraju, odszukali i znaleźli się na tem miejscu, ażebyśmy odzyskali poczucie naszej siły, żywotności i łączności, którą prawie w zupełności utraciliśmy pod wiekowym uciskiem nieprzyjaznych nam stosunków, słowem, ażebyśmy stanęli społem pod sztandarem pracy i miłości kraju, i powiedzieli sobie: „Jesteśmy i być chcemy.“ Chcemy więc przedewszystkiem zapoznać się bliżej między sobą, zachęcać i zobowiązać się do pracy, porozumiewać się co do ważniejszych zadań nauki, wyświecać, co jeszcze pod pomroką wątpliwości się ukrywa, zbadać, co jeszcze nie przeszło przez ostatni sączek rozbioru naukowego. Dosyć Wam wskazać, Panowie, zgromadzenie pedagogów, które niedawno temu gościło w Krakowie, tych ludzi zapomnianych i zaniedbanych, którzy zaledwie że wychylili głowę z pod skromnej strzechy szkolnej, zajaśnieli na tem miejscu światłem nauki i rozeszli się po całym kraju, ażeby apostołować nad odrodzeniem naszego młodego pokolenia. Niechaj za tym przykładem pójdą także mężowie innych zawodów naukowych, niech się gromadzą i mnożą siły produkcyjne kraju. Wtenczas rozpocznie się wielki ruch umysłowy od jednego krańca kraju do drugiego, ruch, który nam zabezpieczy przyszłość szczęśliwą i trwałą, bo bądź co bądź, oświata jest jedyną podstawą prawdziwego szczęścia narodów. Wtenczas, Panowie, staniemy się potęgą poważną, narodową i niezwalczoną; bo dalipan, niedalekie już są czasy, w których nie bagnety, działa i karabiny odtylcowe, lecz cywilizacya stanowić będzie o losach narodów. Tak pojmując znaczenie zjazdów naukowych, cieszę się jako gospodarz, że Was tu widzę zgromadzonych, dziękuję Wam, żeście nie szczędząc trudów i ofiar, pośpieszyli do starego naszego grodu. Witam Was przeto z głębi serca imieniem miasta i wznoszę ten toast za pomyślność pierwszego zgromadzenia polskich lekarzy i przyrodników. Niech żyją!

Słowa te Prezydenta wywołały przeciągłe oklaski.

W imieniu zjazdu podziękował prezes Majer a w imieniu gości Dr Gałęzowski i wzniósł zdrowie Prezydenta Dietla, prezesa Majera i Dra Skobla.

Prof. Majer, dziękując poprzedniemu mowcy za toast dla niego podniesiony, a członkom zjazdu za zaszczyt powierzenia mu przewodnictwa, podnosi tę okoliczność, że bliskie to bardzo czasy, w których wobec panującego systemu niepodobnem byłoby przywiedzenie zjazdu do skutku, choćby ten, jak nasz obecny, nic innego nie miał był na celu, prócz samej nauki. Skoro dziś odbywamy ten zjazd bez najmniejszej przeszkody, skoro tuszyć sobie możemy, że i w dalszym zakresie co jest potrzebą naszą, to zaspokojonem zostanie; w wdzięcznem przeto uznaniu zwraca mówca toast do obecnego miejscowego Starosty i Delegata namiestniczego.

Zabierali głosy wznosząc toasty: Dr Weigel jako niegdyś sekretarz uniwersytetu a dziś poseł, Dr Blumenstok, Dr Ściborowski, Dr Molędziński, prof. Dr Biesiadecki, jeden z lekarzy poznańskich i t. d. Dr Dietl wzniósł również zdrowie Dra Baranieckiego, przyrównywając go do gwiazdy, która zajaśniała pośród ciemności, gwiazda skromna, a jednak ona wskazała drogę dla dzisiejszego zjazdu.

Wznoszono w ogóle zdrowia Drów Dietla, Majera, Gałęzowskiego, Brodowicza, Skobla i pamięć Dra Marcinkowskiego.

Wieczorem większa część gości znajdowała się w teatrze.

— Minister wojny fmpor. bar. Kuhn przybył wczoraj do Krakowa podobno dla obejrzenia fortyfikacyj miasta i tutejszych zakładów wojskowych. Ztąd ma się udać do Jarosławia.

— Jak donieśliśmy, członkowie zjazdku lekarskiego udają się jutro wycieczką do Krzeszowic; pojutrze zaś zwiedzą Wieliczkę.

— Wczoraj o godz. 7 wieczór zgromadziło się około stu obywateli w salach „Postępu“, celem naradzenia się nad kwestyą akcyzy. Przewodniczący p. Zieliński zagaił posiedzenie krótkiem streszczeniem całej sprawy, aby zgromadzeni dowiedzieli się, o co właściwie chodzi, t. j. czy administracyę akcyzy ma wziąść na siebie miasto, czy też należy ją poddzierżawić. Następnie odczytał swoją mowę p. Kieres, były urzędnik magistratualny. Mowa jego od początku do końca była tylko jedną obelgą dotyczącą prezydenta miasta i radzców, nawet tych, co dopiero wstąpili. Wszystkim zarzucał p. Kieres przedajność, i nie przytaczając faktów, posądzał ich o branie łapówek (*sic*), tudzież, że dla własnych widoków i interesów poświęcają dobro miasta. Wreszcie postawił wniosek, aby miasto uchwaliło, nie wiemy jak to nazwać, petycyę czy żądanie do Rady miejskiej, aby takowa wzięła administracyę akcyzy na siebie, i aby nad tym przedmiotem głosowano jawnie i imiennie.

W obronie prezydenta i kolegów, zabrał głos nowo wybrany radzcą miejskim p. Wiktor Redyk; protestował on najsilniej przeciw obelgom p. Kieresa, odwołując się na to, iż chcąc kogoś zniesławić, trzeba koniecznie wystąpić z faktami, czego p. Kieres nie uczynił. Mówca starał się szczególniej obronić tych radzców, którzy dopiero wstąpili do Rady, zarzucił im bowiem p. Kieres, że oni żądali odroczenia sprawy akcyzowej jedynie dla tego, aby mieć czas również postarać się o „komentarz“ — właściwa myśl tego wyrazu w skutek przycisku, jaki nań położył p. Kieres, nie była wątpliwą. Nadaremne jednak były wymowne słowa p. Redyka. Wolność głosu panuje już podobno w całym świecie, o tem jednak większa część zgromadzonych wczoraj nic wiedzieć nie chciała, ale krzykiem, hałasem i niesłyszanemi na zgromadzeniach obywatelskich wyrażeniami przerywała ciągle mowcy do tego stopnia, iż p. Satalecki, jako gospodarz wczorajszego wieczora w „Postępie“, zawołać był zmuszony: „Panowie! tu nie knajpa, tylko porządne miejsce! kto się więc nie chce porządnie zachować, niechaj ustąpi“. Nic to jednak nie pomogło, dopiero ukazanie się Dra Weigla, który prosił o głos, uciszyło nieco rozgorączkowane umysły.

Dr Weigel zabrał jedynie głos dla tego, ponieważ czynnym był w sprawie akcyzowej od początku aż do końca, zna ją przeto doskonale i pragnie zgromadzeniu wytłumaczyć, jak się właściwie rzecz ma. Mówca przeszedłszy całe dzieje tej sprawy, w krótkości przedstawił dodatnią i ujemną stronę wzięcia administracyi akcyzy przez miasto, i oświadczył się za tem, aby niekrępowano w tym względzie działania komisyi do zbadania tej sprawy wysadzonej; przyczem odparł zarzut p. Kieresa, aby tak prezydent jak radcy osobiste widoki mieli na celu. Jakkolwiek ostatecznie okryto mowę Dra Weigla oklaskami, kiedy jednak mówił o możebnej ujemnej stronie tej sprawy, nie obeszło się bez krzyków i wyrażeń uwłaczających.

Następnie zabrał głos Dr Wilkosz; o ile nam się zdaje, chciał on odnośnie do wniosku p. Kieresa dodać tylko to, że w razie gdyby miasto straty poniosło, zgromadzeni obywatele biorą na siebie pokrycie tychże. Powiedzieliśmy „o ile nam się zdaje“; podczas mowy bowiem Dra Wilkosza, chociaż jeszcze nie powiedział o co mu chodzi, ale dopiero o możebnych zaczął mówić stratach, taki powstał zamęt, krzyk, wrzawa, hałas, iż po długich i kilkakrotnych wołaniach i wezwaniach do uciszenia się, zdołał p. Wilkosz w kilku słowach wypowiedzieć o co mu chodzi. Gdy jednak powiedział, że ci, co chcą ryzykować, mają wziąść na siebie rękojmię pokrycia strat, zdawało się wtenczas, że mowca cało z posiedzenia obywatelskiego nie wyjdzie. Szczęściem, że p. Chmurski, który zwykle rozsądnie i przekonywająco się odzywa, i tą razą, chociaż późno się zjawił, donośnym głosem jednak starał się wpoić w zgromadzonych przekonanie, iż każdemu wolno mówić, tylko go trzeba cierpliwie wysłuchać, każdy bowiem ma swoje przekonanie i swoje sekreta, których wyjawienie może posłużyć do wyświecenia rzeczy. Temu to przemówieniu ma zawdzięczyć p. Wilkosz, iż wreszcie objawił swoją myśl; jak jednak ono skutkowało u zgromadzonych odnośnie do wolności słowa, dowodem jest chwila po skończeniu mowy p. Wilkosza.

Następnie zabrał głos Dr Faustyn Jakubowski. Celem jego mowy było sprowadzenie rzeczy na właściwą drogę, przemawiał też w duchu pojednawczym. Musimy przyznać, iż Dr Jakubowski nader zręcznie się znalazł; chcąc bowiem bez wywołania niepotrzebnej wrzawy powiedzieć co myśli, unikał starannie wyrazów „straty“ i „Löbenstein“; dla tego też jedyna mowa jego słuchaną była spokojnie. Bronił on Rady miejskiej przeciw zarzutom p. Kieresa i zbijał po porządku jego pytania, jakie w swej mowie p. Kieres postawił, wykazał śmieszność uchwalenia przepisu regulaminowego dla Rady miejskiej, jak ta ma głosować, cicho czy głośno, i oświadczył się ostatecznie za tem, aby zgromadzenie objawiło tylko życzenie swoje Radzie miejskiej, która zapewnie takowe uwzględni, jeśli popartą będzie przez większość.

Wreszcie przystąpiono do głosowania nad wnioskiem p. Kieresa, aby miasto wzięło na siebie administracyę akcyzy; gdyby zaś były straty, pokryło takowe z majątku gminnego, i jak nadmieniliśmy, aby głosowanie było jawne i imienne. Wniosek ten przyjęto, czy jednomyślnie czy większością, nie wiemy, bo taki panował nieporządek i krzyk, że trudno było się przekonać nawet, czy to się nazywa przyjęciem czy nie.

Nakoniec p. Alfred Szczepański postawił wniosek, aby w kwestyi statutu gminnego, do którego popoprawy od dwóch lat wybrana komisya nie daje znaku życia, zwołać zgromadzenie ludowe, a przeprowadzeniem jego zająć się ma przewodniczący i sekretarz, dobrawszy sobie kogo zechcą do pomocy. Na wyborze komitetu tego zakończono posiedzenie.

— Jutro przedstawioną będzie, na uczczenie zjazdu lekarzy polskich, po raz pierwszy komedya w 1 akcie z francuskiego p. M. Chrzanowskiego p. n. *Filiżanka herbaty* i operetka narodowa w 3 aktach *Wiesław* czyli Wesele krakowskie z tańcami i stosownemi zwrotkami przez Krystyna hr. Ostrowskiego, z muzyką Szlagórskiego.

— W ogłoszeniu programu zgromadzenia ludowego, które się wczoraj we Lwowie odbyło, czytamy: „Zgromadzenie ludowe raczy uchwalić:“ Wyrażenie to „raczy uchwalić“ razi nas nieco. „Zgromadzenie ludowe, uchwali“ lub jak w Izbie „zechce uchwalić“ — wydawałoby nam się stosowniejsze i mniej przypominające dworską etykietę i język. Czy *Dziennik Lwowski* nie podziela naszego wrażenia, i uznając zgromadzenie ludowe za swego monarchę, uważa, iż mu dworaczyć należy? . . . Zresztą, może to teraz taka we Lwowie moda, bo równocześnie czytamy w *Gazecie Narodowéj*: „Książę marszałek raczył dać następną odpowiedź“. I dziwić się po tem, że my demokracyi lwowskiej nie rozumiemy!

— **Nowy Sącz** 14 września.

(X. Y.) Dnia 11 b. m. odbyły się w tutejszym kościele zaślubiny panny Maryi Wittigownej z Chełmca z bar. Teodorem Przychockim z Łososiny. Że dwoje młodych ludzi węzłem małżeńskim się połączyli — rzecz ta, sama przez się, nie miałaby nic szczególnego, gdyby nie okoliczności, które aktowi ślubnemu towarzyszyły, tworząc niejako zdobne ramy obrazu, a które cały obrzęd wysoko postawiły w oczach społeczności. Było to mianowicie wesele narodowe we wszystkich odcieniach. Na dniu tym o god. 7ej wieczorem 13 pojazdów przywiozło gości weselnych: byli to obywatele z sąsiednich okolic w kontuszach i okazałych przyborach narodowych. X. Wąsikiewicz po stosownej przemowie: co nowożeńcy winni są względem siebie, kraju i rodaków, błogosławił związek. Wesele skromne wprawdzie, lecz co do obrazów z naszej przeszłości miłe, i może jedyne w swoim rodzaju, które nam w niniejszych jałowych czasach żywo dawne patryarchalne przypomina obyczaje.

— Dnia 14go września deszcz częsty przy silnym wietrze zachodnim. Termometr od + 14°.1 zeszedł na + 9°.7 R. Barometr idzie pomału w górę; o godzinie 6ej rano dnia 15 września stan jego był 328·74, termometru + 10°.0 R.

— We czwartek dnia 16 września, Śej Ludomiły męczenniczki.

TEATR. Największą zdaniem naszem zaletą przedstawień scenicznych jest ogólna równość gry. Tem górują naczelne sceny stolic europejskich, że od najgłówniejszych do najpodrzędniejszych ról, w każdej przebija w wykonaniu mistrzostwo specyalizmu. Nie zyskuje na tem bynajmniej, owszem rzeklibyśmy traci efekt przedstawienia, jeżeli w tej samej sztuce obok jaśniejącego talentu jednych tem bardziej odbijają usterki gry drugich. Na wielkich scenach, gdzie do każdej roli wyrabiają się specyaliści, i nie pierwej dopuszczani bywają do występu na scenę, aż w ściśle określonym swym zawodzie osiągną stopień pewnej doskonałości, gdzie artysta raz wystudyowawszy rolę występuje w niej, i w niej tylko samej, przez całe miesiące, tam nie trudna jest owa jednolitość, owa równość gry, która każdemu dozwala być mistrzem w swej roli. U nas przeciwnie artysta musiałby być wszechstronnym jeniuszem, gdyby występując za każdym razem w coraz innej sztuce, dziś w trajedyi, jutro w komedyi, kiedyindziej znów w farsie lub wodwillu, zawsze bezwzględnie w całej pełni odpowiedział trudnemu zadaniu. Nigdzie może więcej nie uderza owa trudność zadania artysty jak w naszem mieście, w mieście mało stosunkowo zaludnionem, którego publiczność uczęszczająca do teatru zawsze jedna, nieliczna, znająca po większej części najpierwsze teatra zagraniczne, żąda ciągłej nowości, ciągłej zmiany i lada czem się nie zadowoli. Zbytnia surowość sądu w tych warunkach o produkcyach artystów, jak tego nieuwzględniający miejscowych okoliczności żądają, byłaby niesłusznością. Ostra namiętna nagana zwichnęła już nieraz rodzące się talenta, kiedy zachęta i względna pobłażliwość, niewykluczająca jednak słusznych przestróg, przynosiła, jakeśmy tego widzieli dowody, zbawienne owoce.

Z tem większą przyjemnością wobec wskazanych warunków sceny naszej, podnosimy zasługę wczorajszego przedstawienia, w którem uderzała owa równość gry we wszystkich prawie odcieniach ról. Kilkakrotnie widzieliśmy już występujących artystów naszych w komedyi w 3 aktach *Mąż na wsi*, której autorami są pp. Bayard i Juliusz de Vailly a tłumaczem p. Franciszek Szymanowski. Treść komedyi tej, napisanej z wielką znajomością efektów scenicznych, zbyt jest znaną publiczności, abyśmy ją powtarzali. O grze artystów takich jak pp. Hoffmanowa, która w roli Urszuli, mniej na pozór swemu talentowi właściwej dała dowód, że wznieść umie do wysokości wymagań każdego przybranego charakteru, artystów jak p. Ekerowa (Aiguеperse) p. Benda (Ferdynand Collombet) p. Ładnowski syn (Cezar Poligny) p. Wolski (Mathieu), mówić nie będziemy, gdyż grę ich ocenialiśmy za pierwszem komedyi tej przedstawieniem, a publiczność nagradzała ją wczoraj oklaskami. Pozostaje nam tylko wspomnieć o p. Bendownie którą widywaliśmy niekiedy dzieckiem jeszcze na scenie, dziś stale już wliczonej w poczet członków sceny. Młoda debiutantka, jakeśmy to już dawniej zwracali na to uwagę, posiada wszelkie warunki, z jakich się przy pracy i usiłowaniu niepospolity talent wyrabia, i musiałyby chyba działać bardzo nieprzyjazne okoliczności, żeby kiedyś nie stała się artystką w słowa tego znaczeuiu. P. Bendowna posiada już dziś w wysokim stopniu wielki dar, to jest bardzo wyrazistą grę fizyonomii. Gracya ruchów, jaka ją odznacza, przy nabyciu większej swobody, ureguluje, jak się spodziewamy, trochę jeszcze niepewną gestykulacyą, a miły głos i wdzięk postaci, stanie się podstawą rozwoju siły artystycznej. Wczoraj p. Bendowna (Paulina) kilkakrotnie objawiła zadziwiające poczucie sztuki, właściwe tylko rutynowanym artystom. W p. Wołłowiczownej od chwili jak ją po raz pierwszy ujrzeliśmy na scenie tutejszej, widzimy znaczny postęp, który zapewne nie będzie kresem jej dalszych na tej drodze usiłowań. Zarzucilibyśmy jej tylko brak oddania wewnętrznego uczucia wczoraj, w chwili, kiedy się dowiaduje, że jej narzeczony Collombet jest mężem Urszuli. Panna Kwiecińska (Justyna) w roli, w której jest specyalistką, grała dobrze. P. Fiszer (Edmund), który w innych rolach okazuje talent, w roli kochanką niezupełnie odpowiedział zadaniu. Teatr dosyć był napełniony.

Nadesłane:

Na obecną porę nadeszło więcej niż 5,000 wzorów angielskich i francuskich obić papierowych do bazaru tapetów *E. J. Fischera* w Wiedniu, Kärtnerring Nr 15. Cenniki i wzory rozsyła się bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Sztutgart 13 września. *Staats-Anzeiger* zapowiada projekt zmiany konstytucyi. Biskup Häfele prostuje doniesienie *Frankfurter Journal*, i zaprzecza, aby na żądanie króla Pruskiego wygotował memoryał w sprawie soboru powszechnego.

St. Cloud 13 września. Mylną jest pogłoska, jakoby cesarzewicz robił wycieczkę w departamenta Nièvre i Allier, jak i inna, że dwór miał się przenieść do Biarritz.

Paryż 23 września. Prezes ministerstwa Prim i minister spraw zagranicznych Silvella dziś tu przybędą. Urzędownie zapowiedziano przyjęcie Prima przez Cesarza jutro o godz. 3éj. Lord Clarendon przybędzie tu jutro i stanie w pałacu poselstwa angielskiego.

Paryż 13 września. *L'Avenir National* ogłasza depeszę z Florencyi, która mówi, że spodziewają się tam ks. Napoleona.

Florencya 13 września. Parlament zwołanym ma być na pojutrze. Ministeryum stanie niezmienione przed Izbami. Król jedzie jutro na przegląd wojsk.

Lizbona 12 września. Mówią, że hr. Alte poseł w Madrycie, ma być przeniesiony do Berlina.

Dziś 15go miało nastąpić otwarcie sejmu naszego we Lwowie. O zadaniach jego w ogóle wyraziliśmy się wczoraj na innem miejscu. Przed zamknięciem dziennika zapewne przyniesie nam telegraf wiadomość o otwarciu sejmu i pierwszych sprawach mu przedłożonych.

Korespondent lwowski (T) do *Dziennika Poznańskiego* pisze pod datą 11 b. m.: „Stanowisko, jakie *Unia* zajęła w kwestyi dziś na porządku dziennym będącej, jest stanowiskiem najpatryotyczniejszej (?) a poważniejszej (?) części narodu (?), a prawdę mówiąc, stanowiskiem klubu rezolucyonistów.“ Zwracamy uwagę *Unii*, sądzimy, na niekoniecznie pożądaną dla jej właściwego stanowiska pochwałę.

Dzienniki półurzędowe wiedeńskie kładą wielki nacisk na to, że hr. Beust, który wyjechał dla krótkiego wypoczynku, nie wziął z sobą żadnego urzędnika. Właśnie też, skoro wycieczka ma być wytchnieniem, kanclerz nie potrzebuje sekretarzy, wszelako możnaby z tego wnosić także, że nie chce mieć poufników.

Czytamy w *Dzienniku Warszawskim:*

Przez najwyższy rozkaz do ministerstwa wychowania publicznego, z daty 11 sierpnia, rektor i profesor zwyczajny Szkoły Głównej warszawskiej, rzeczywisty radca stanu Mianowski, posunięty został za odznaczenie się w służbie, na radcę tajnego, z uwolnieniem go od obowiązków w szkole pomienionej; profesor zwyczajny cesarskiego uniwersytetu charkowskiego, radca stanu Ławrowski, zatwierdzony został jako rektor „cesarskiego uniwersytetu warszawskiego“.

W Paryżu ma istotnie panować u dworu cesarskiego walka między Cesarzową i ks. Napoleonem o rejencyę. Tymczasem ks. Napoleon otrzymał wezwanie, aby się na czas jakiś oddalił, zapewne żeby walki tej nie rozogniać. Jeżeli jednak Cesarz myśli na prawdę uchylić się od władzy, by synowi tron za życia swego zabezpieczyć, rejencya jego samego nie zmieni nic prócz tytułu. Ze śmiercią więc Cesarza powstałaby taka walka o rejencyę jak i o sam tron. Rouher, a z nim organ jego *Le Public*, zaczepiają ks. Napoleona a bronią interesów Cesarzowej; natomiast opozycya demokratyczna przechyla się ku Księciu; tylko republikanie czystej krwi i orleaniści odpychają go. Wszelako, odkąd ukazało się prawdopodobieństwo rejencyi Księcia, szeregi jego przyjaciół zapełniają się nowymi przybyszami, szukającymi nowego boga, by mu palić kadzidła. Ale to za mało, aby utworzyć stronnictwo.

Hr. Bismark po odjeździe króla Pruskiego do Królewca wrócił do siebie na wieś. Ma on być przeciwnym pojednaniu się Prus z Austryą, do czego król i dwór zmierzają.

Parlament włoski przedstawi niebawem zacięte zapasy stronnictw między rządem a demokracyą. Ministeryum koalicyjne nie przetrwa tej walki.

La France twierdzi, że w tych dniach rząd hiszpański otrzymał bardzo ważną notę z Washingtonu w sprawie Kuby. Poseł amerykański w Madrycie, jen. Sickles, nie tai się, że rząd jego poweźmie stanowczy krok, jeśli stan Kuby nie zmieni się niebawem. Zdawałoby się, że powstanie kubańskie naraża interes Stanów Zjednoczonych. Jest to po prostu nacisk na Hiszpanię. Co parę dni przynoszą dzienniki madryckie wiadomość o pobiciu powstańców i ich poddaniu się, a jednak wysłano na Kubę od roku 24,000 nowych posiłków, i jeszcze zamierzają powiększyć tam siły wojenne.

Birż. Wiedom. ogłaszają list z Orenburga dowodzący, że powstanie Kirgizów stanowczo ukończone zostało, i że reforma administracyjna wszędzie wprowadzona. Jednakże z toku listu pokazuje się, że korespondent mówi tylko o okręgu Turgajskim, o którego uspokojeniu już dawniej donoszono; prawie zaś nie wspomina o okręgu uralskim bardziej wzburzonym: nie można więc za pewną przyjąć wiadomości o ukończeniu powstania.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Lwów 15 września, godz. 1½ w południe. Nabożeństwo celebrował arcybiskup Wierzchlejski. Ks. Leon Sapieha zagajając sejm, oświadcza swoje obstawanie przy rezolucyi; zapowiada przedłożenia wydziału krajowego zmieniające ustawy gminną i drogową. Zastępca namiestnika Possinger zapowiada przedłożenia rządowe o regulacyi gruntów, o unormowaniu komisyi zmian gruntowych, komisyi szkolnej, o budżecie szkolnym i indemnizacyjnym; przedstawia jako komisarza rządowego p. Paulego, a jako wicemarszałka p. Ławrowskiego. Poseł Skrzyński wnosi nagłość zmiany ordynacyi wyborczej. Wniosek ten przyjęto. Grocholski odczytuje wniosek wydziału zmieniający ordynacyę wyborczą. Possinger przyrzeka spieszne i przychylne załatwienie. Posiedzenie trwa.

Lwów 15 września. godz. 2½. Otwarcie sejmu o 12ej. Marszałek w przemowie przyznaje potrzebę nowych swobód, ważność dawnych, możność ich zużytkowania. Possinger oświadcza przychylność rządu dla sejmu, zapowiada wnioski o kommasacyi, szkołach wiejskich, drogach. Smolka wnosi, aby traktować wniosek wydziału o zmianę ustawy wyborczej jako naglący. Przyjęto. Dziś było pierwsze czytanie; drugie jutro. Possinger oświadcza, że rząd zatwierdzi tę uchwałę jeszcze przed wyborami lwowskiemi. Następnie wybierano sekretarzy i rewidentów.

Monachium 15 września. Hr Beust przybył tu dzisiaj i jedzie dalej do Szwajcaryi.

Królewiec 15 września. Król na obiedzie wczorajszym odpowiadając na przemowę jenerała Manteuffla, wyraził pierwszemu korpusowi armii uznanie; rzekł, iż spodziewa się, że korpus pierwszy udowodni znowu doświadczoną tak często wierność, miłość ojczyzny, jeżeliby ważne chwile znów miały wystąpić. Podczas zabawy ogrodowej danej na cześć króla, załamała się poręcz mostu na stawie zamkowym i mnóstwo osób wpadło do wody. Dotąd wydobyto 38 trupów.

Paryż 15 września. Zdrowie Cesarza ciągle się polepsza. Dziś Cesarz przyjmował ministra Forcada i jenerała Prima.

Madryt 14 września. Mówią, że oczekiwać należy dekretów przyznających Kubie różne swobody.

Kursa. Wiedeń 15 wrześ. godzina. 2 minut 10. 5% zjednoczony dług państwa 59·70. — 5% zjed. dług państwa w srebrze 68·65. — Losy z roku 1860 94·50. — Akcye banku 723. — Akcye kredytowe 255·50. — Londyn 122·50. Srebro 120·75. — Dukat 5·90. — Lombardy 242.—. — Losy z roku 1864 —·— — Akcye franko-austr. 113·50. — Napoleony 9·85—.—Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 248—. — Akcye kol. Lwow. Czerniow. —·—. — Akcye kol. północ. wschod. —·—. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) —·—. — Akc. banku jeneral. ——. — Renta w srebrze —·—. — Akc. anglo-banku 322·—. — Akc. kolei półn. 214·—. —. Akc. kol. wschod. —. — — Tramway —· —. — Akc. ban. wied. dla obr. ogóln. —, — Akc. banku budowy —.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA.

Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy	żądają	płacą
Kraków 15 wrześ.		
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
„ nowe obr „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	93½	91½
Bankn. pol. 100 złr.	450	440
Ruble ros. za 100 rsr.	152½	150½
Talary pr. za 100 tal.	182	179
Bankn. pr. za 100 złr.	81½	80¼
Srebro nowe austr.	121	119¼
Dukat ważny	5 90	5 74
Napoleon d'or	9 95	9 70
Półimperyały rosyj.	9 95	9 70
4% gal. listy zas. bez k.	79½	78½
5% „ „ „ „ „	90	89
Obl. indemniz. z kup.	74½	72
Ak k. g. z dyw. bez k.	250	244
„ L. Cz. z całą wpł.	200	194
Listy. aus. zak. kr. z.	90 —	89 —
„ 6% ban. rustyk.	94 —	93 50
Listy gal, ban. hip.	92 50	— —
Wiedeń 14 wrześ.		
5% zjed dług pań. ban.	60 —	59 90
5% „ „ „ sreb.	69 —	68 80
„ Obl. ind. niż. Aus.	93 —	92 50
„ „ czeskie	93 —	92 50
„ „ węgiers.	81 75	81 —
„ „ galicyj.	74 —	73 —
„ „ bukow.	74 —	73 —
„ „ siedmg.	78 —	77 —
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	102 25	101 75

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	98 —	97 75
4% galicyjskie	— —	— —
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	— —	— —
5% węgierskie. los.	91 50	90 50
5% zakł. kred. austr.	105 —	104 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	90 —	89 —
5% Domin. pań. 120 fl.	118 50	117 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	230 —	228 —
„ „ „ 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	94 50	94 —
„ „ „ 1864	113 50	113 —
„ Comorente .	— —	— —
„ Kredytowe .	161 —	160 —
„ żegl. par. na D.	— —	— —
„ Księcia Salm	— —	— —
„ „ Palfy	— —	— —
„ ks. Klary . .	— —	— —
„ hr. St. Genois	— —	— —
„ miasta Budy .	— —	— —
„ ks. Windischg.	— —	— —
„ hr. Waldstein	21 50	20 50
„ hr. Keglevich	— —	— —
„ Rudolfa . . .	15 50	14 50
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	727 —	725 —
Zakładu kredytow	255 —	254 50
Żeglugi par. na Dun.	546 —	542 —
Kolei półn. Ferdynan.	2145	2140
„ rządowej fr.-a.	365 —	363 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	183 —	182 —
„ Pardubickiej .	163 —	161 —
„ południowej .	243 50	243 —
„ Galicyjskiej . .	250 —	249 50
„ Czerniowieckiej	200 —	199 —
Kol. węg. półn. wsch.	159 50	158 50
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	167 —	166 —
Akc. kol. Alf. finmań.	168 —	167 —
„ „ Kosz.-Bogum.	62 —	61 —
„ „ Siedmiogrodz.	168 50	167 50
„ „ Cisańskiej.	250 50	249 50
„ „ Wschod. węg.	89 —	88 —
Akcye Bank. ang. au.	321 —	320 —
„ „ angl. węg.	103 —	102 —
„ Zakł. kred. węg.	102 —	101 50
„ banku frank. austr	113 —	112 —
„ „ węgierskiego	66 50	65 50
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	75 —	73 —
„ galic. hipotecz.	— —	— —
„ austr. związkow.	109 —	108 —
„ dla obrot. ogól.	123 50	122 50
„ Tow. han. pł. leś.	70 —	65 —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	90 —	89 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	88 —	87 —
Kolei rząd. St. 500 fr.	— —	— —
„ „ Emis. 1867 „	— —	— —
Kol. połud. St. 500 fr.	114 —	113 75
„ Bony 1870-1874 6%	— —	— —

	żądają	płacą
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	— —	— —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	—	— —
„ w sreb. 5% „ „ „	105 50	104 75
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	— —	— —
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	— —	— —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	— —	— —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	96 —	95 50
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr, 5% za fl. 100)	81 —	80 —
„ „ „ Emisya 1867.	87	86 50
Kol. 1 Sied. fl. 200 a. w.	88 —	87 —
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	89 75	89 25
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	— —	— —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	101 —	— —
Waluty.		
Cesarz koronny . .	— —	— —
„ dukat na wagę	· · —	— —
„ — obrączk. .	5 90	5 88
Złoto *al marco* . .	5 87	5 86
Napoleondory . . .	9 83^{5}	9 82^{5}
Fryderyki	10 15	10 10
Luidory (niemieckie)	10 10	10 5
Suweryny angielskie	12 25	12 15

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	120 75	120 25
Srebro, kupony . . .	121 —	120 50
Talary związkowe .	— —	— —
Prus. bilety kas. . .	1 81^{50}	1 81
Lwów 13 wrześn.		
Dukat holenderski .	5 85	5 79
„ cesarski . . .	5 90	5 83
Półimperyał rosyjski	10 12	9 93
Rubel srebr. rosyjski	1 92	1 84
„ pap. „	1 53	1 51½
Talar pruski	1 83	1 81
Listy z. To. kr. gal. 5%	91 —	— —
„ „ 4%	78 50	77 50
Listy zast. banku hip.	89 50	88 25
Obligi indem. b. kup.	71 50	70 75
5% Pożyczka narod. .	— —	— —
Akcye kol. gal. b. kup,	245 —	242 50
„ „ lwow.-czer.	200 —	189 —
Akcye Banku hip. gal.	103 —	— —
Warsz. 13 wrześ.		
Listy zast. 1 ser. rub.	92 94	92 61
„ „ 2 ser. „	92 94	92 61
kupon „	— —	— 88$\frac{8}{9}$
Listy likwidac. „	76 3	75 70
kupon „	— —	1 13⅓
Pożyczka r, 1864 „	173 —	172 —
r. 1866 „	— —	— —
Kolej warsz. wied „	73 —	— —
„ warsz byd. „	73	— —
„ warsz. teresp.	117 —	116 —

Z okazyi zawalenia się sklepienia w gmachu teatralnym, Redakcya „Kraju“ w Nr. 138 z dnia 17 z. m. Dziennika swego, winę tego wypadku przypisała Budownictwu miejskiemu, które jej zdaniem fabrykę tamże prowadzi. W wyjaśnieniu tego mylnego doniesienia, zmuszony byłem bez najmniejszej obrazy upraszać o sprostowanie tej pomyłki, wykazując zarazem, że przy każdej budowie wszelka odpowiedzialność ciąży osobiście na tem, komu fabryka lub nadzór szczegółowy tejże, jak to właśnie i w Teatrze miało miejsce, poruczonym zostaje. Redakcya „Kraju“ w przekonaniu swem, że każdego, czy winny czy niewinny, jak skoro tylko do Budownictwa miejskiego należy, należy także pociągnąć do odpowiedzialności, w miejscu Sprostowania zrobiwszy tylko niektóre wyciągi z listu sobie przesłanego w N. 147 z d. 27 z. m., wystósowała odpowiedź pod tytułem: „Nieco o Budownictwie,“ w której nietylko składa winę wypadku w Teatrze jeszcze raz na Budownictwo miejskie, ale nadto w zapale entuzyazmu swego, w formie nauki moralnej, szeroko rozpisuje się o obowiązkach, jakie ciążą na osobie Budowniczego miejskiego, a dotyczą się publicznego bezpieczeństwa. Insynuacya, a przytem zżymanie się „Kraju“ jest za późne, bo Budownictwo miejskie dobrze zna swe obowiązki i bez przypominania obcego ich dopełnia; a jako dowód, że nie czekało aż „Kraj“ zrobi zapytanie, czy przyszło mu na myśl obejrzeć, w jakim stanie znajdują się galerye i loże teatralne, jeszcze w miesiącu Listopadzie r. z., jak ślady w aktach magistratualnych przy Nr. 22105 (1868), 2807 i 5013 (1869) każdego czasu znaleźć można, odbyło w tym celu wspólnie z zaproszonemi znawcami rewizyę szczegółową, która to rewizya wywołała właśnie reperacye obecnie tamże przedsięwzięte, a które pod kierunkiem jednego ze zdolniejszych inżynierów rządowych zostały wykonywane. Nie tajnem było Budownictwu miejskiemu, że reperacye te odnosiły się głównie do zaciągania belek, a cegła do pomniejszych tylko przemurowań, bynajmniej zaś do sklepień, bo kosztorys pierwotny tychże nie obejmował; tego jednak nie mogło przewidzieć, że w ciągu roboty kierujący fabryką inżynier, nie mając obowiązku odnoszenia się do Budownictwa miejskiego, zmieni projekt w ten sposób, iż belkowanie zasiąpi sklepieniem a co najważniejsza, iż do tegoż sklepienia użytą będzie zbiegiem okoliczności cęgła ta, która tylko do podrzędniejszych robót, jako odpowiednia, była przeznaczoną.

Jakkolwiek „Kraj“ nie pyta się o to, kto stawia gmachy, bo go to wcale nie obchodzi, to jeszcze z tego nie wynika. aby władza miejscowa zapoznając swe stanowisko, zakres działania swego przekraczać mogła. Każda bowiem władza ma przepisane granice swych praw, których wyłącznie pilnuje, nie wdzierając się w atrybucye władz innych; bo tym sposobem w machinie rządowej wyrodziłby się tylko haos burzący wszelki porządek, jakiemu społeczeństwo podlegać winno.

Nie dziwi mię wszakże takie odrębne zapatrywanie się Redakcyi „Kraju,“ która w mglistem zaraniu jeszcze swego młodziuchnego istnienia, błądząc po bezdrożach, potrąca bezmyślnie o wszystko, co się jej pod rękę nawinie; w zbytnem zaś swem zarozumieniu, sądząc, że stoi na strażnicy bezpieczeństwa publicznego, ma prawo sądem doraźnym, pod pokrywką gorliwości i wyświecenia prawdy, obrzucać kałem każdego, bez udowodnienia zarzutu ciążącej winy.

Że Władza miejska, a względnie Budownictwo miejskie, czuwa nad bezpieczeństwem do niego należącem, i gdzie widzi potrzebę użycia swych praw, tych bezwzględnie używa, za dowód „Krajowi“ może posłużyć i ta okoliczność, że cegła do odbudowy techniki, na próbę w dniu 17 Sierpnia r. b. przez przedsiębiorcą dowieziona, już w tym samym dniu zakwestyonowaną została. — Nawet prywatne budowy, a między nimi przy ulicy Sw. Józefa nie pozostają bez kontroli, bo w dniu 21 Sierpnia wzbronionem było przedsiębiorcy murowanie cegłą starą ściany frontowej, którą polecono wzmocnić ankrami żelaznemi. Opierając się na sumiennem pełnieniu swych obowiązków, dodać winienem iż Redakcya „Kraju“ pod względem czuwania nad bezpieczeństwem ogółu, może sobie spokojnie zasypiać, nie strasząc ani siebie ani drugich widmem urojonem, bo nad jego i mieszkańców miasta bezpieczeństwem czuwają już i ci, którzy zaszczyceni zaufaniem współobywateli, obowiązki czuwania na siebie przyjęli, i ci którzy do tego powołani, w poczuciu swych obowiązków będąc również obywatelami miasta, powinności swych nie zapominają. O ile zaś twierdzenie moje pod względem ciążącej winy, z powodu wypadku w Teatrze, jest naiwnem, pozostawiam to rozstrzygnięciu władzy bliższem dochodzeniem się zajmującej — a z wydaniem wyroku dowiemy się, kto w orzeczeniu pokazał więcej naiwności. (1597)

Barański Paweł.

Maszynki do szycia

wszelkich systemów dla krawców, szewców i rodzin, po zniżonych cenach z zaręczeniem.

Maszynki ręczne od 25 do 50 złr. i wyżej. Illustrowane cenniki przesyłają się na żądanie franco i bezpłatnie. Prócz tego Skład wszelkich maszyn **Goufrir** w różnych rozmiarach.

M. Bollmann w Wiedniu, Rothenthurmstrasse 31, Mariahilf N. 91.

Największy Skład wszelkiego rodzaju Maszyn do szycia. (1352-8 12)

Ajentów poszukuje się.

Obwieszczenie.

L. 172 (1638-1-3)

Arcybractwo Miłosierdzia i Banku Pobożnego.

Postępując w myśl artykułu 20 urządzenia Banku Pobożnego z roku 1850, zawiadamia wszystkich, których dotyczeć może, iż fanty klejnotowe, które od lat dwóch, i sukienne, które od roku i sześciu niedziel w Banku Pobożnym zastawione, wykupionemi nie zostały, dnia 15 Listopada i następnych 1869 roku, od godziny 9 z rana do 1ej z południa, w kamienicy przy ulicy Siennej pod L. 53, przez publiczną licytacyę sprzedanemi będą, a po strąceniu ilości z Banku na zastaw powziętej, reszta czyli nadwyżka, w ciągu lat sześciu od licytacyi rachując, właścicielom zwróconą zostanie, nie odebrana zaś, po upływie tego czasu, stanie się Banku własnością.

Kraków dnia 3 Września 1869 r.

Konkurs.

N. 668.

Celem obsadzenia opróżnionej posady miejskiej **Akuszerki** w Skawinie, z rocznym dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 52 złr. 50 w. a. połączonej, rozpisuje się niniejszem Konkurs do **dnia 15 Października 1869.**

Ubiegające się osoby zechcą podania swoje świadectwami uzdolnienia, moralności i odbytej praktyki zaopatrzone, w terminie wyż oznaczonym do tutejszego Magistratu wnieść. (1625--2)

Magistrat Skawina.

Dnia 24 Sierpnia 1869.

Obwieszczenie.

L. 709

W celu wydzierżawienia przysłużającego Gminie miasta Chrzanowa prawa poboru opłaty targowego i placowego w dnie targowe i jarmarczne na lat trzy, a mianowicie na czas od 1go Stycznia 1870 do końca Grudnia 1872, odbędzie się w Kancelaryi Zwierzchności gminnej w Chrzanowie na dniu 13ym, a w razie nieodpowiedniego rezultatu, na dniu 22 i 28ym Września 1869 r., w godzinach przed- i popołudniowych, publiczna licytacya.

Cena wywołania rocznego czynszu wynosi 2.000 złr. wal. a., zakład czyli wadyum 200 złr. w. a.

Przyjmowane także będą oferty pisemne, formalnie i wyraźnie wystawione, do których powyżej oznaczone wadyum w gotowych pieniądzach winno być dołączone.

Warunki licytacyi mogą być w Urzędzie gminnym przejrzane i będą przed zaczęciem licytacyi ogłoszone.

Chęć licytowania mający zechcą się zgłosić w terminie i miejscu powyżej wskazanem. (1556--3)

Od Zwierzchności gminnej miasta.

Chrzanów dnia 28 Sierpnia 1869,

Za burmistrza:
J. Łebiecki.

!!Ostrzeżenie!!

W skutek sprzedawania w wielu miejscach fałszowanego Syropu czyszczącego krew

Syropu Pagliano z Florencyi,

widzę się spowodowanym donieść, że każdy, ktoby sobie życzył nabyć prawdziwego Syropu, niech się zgłosi do mego **głównego Składu** u *Józefa Raftla* w Wiedniu, gdzie odsprzedającym przyznaje się znaczna zniżka. (1487-7-12)

Hieronim Pagliano,
Profesor medycyny z Florencyi.

Akademia handlowa w Pradze.

Najbliższy kurs naukowy rozpoczyna się **1go Października r. b.** Ostateczne zapisy odbywać się będą od **20go Września** w podpisanej Dyrekcyi, u której także można powziąść każdego czasu bezpłatnie szczegółowe Prospekta.

Uczniowie po ukonczeniu akademii mają prawo do jednorocznej służby wojskowej ochotniczej. (1449-6-7)

Praga 1go Lipca 1869.

Z polecenia Rady zawiadowczej.

Dyrektor: ***Karol Arenz.***

Ogrodnik uzdolniony, pracowity i uczciwy — z przedsiębiorczym umysłem — umiejący dobrze pisać, znajdzie umieszczenie od S. Michała r.b. w Zakładzie zdrojowo-kąpielowym na „Miodziusiu“ w Szczawnicy. (1627-1-3)

Mający chęć starania się o tę posadę zechcą się zgłosić z dobremi świadectwami do Zarządu Państwa Wojnicz — poczta Wojnicz.

Utrzymanie roczne jest następujące: Pensyi 200 złr. — pomieszkanie i opał, oraz ćwierć morga pola pod jarzyny i kwiaty na bukiety do sprzedaży dla Restauracyi. (1627-2-3)

DYREKCYA
KASY OSZCZĘDNOSCI
w Krakowie,

podaje niniejszem do wiadomości, że połączony z tą Kasą

ZAKŁAD POŻYCZKOWY
na zastawy ruchome,

urządziwszy odpowiednie Magazyny, oprócz dotąd udzielanych pożyczek na

wyroby srebrne, złote, zegarki, korale i inne kosztowności

z dniem 16 Sierpnia r. b.

przyjmuje w zastaw różne przedmioty ustawą tegoż Zakładu w §. 7 objęte.

Pożyczki udzielają się w biórze Zakładu Pożyczkowego, w domu Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń przy Kleparzu pod L. 194, od godziny 9 do 1ej. (1452--10)

LIEBIGA EKSTRAKT MIĘSNY
z FRAY-BENTOS (Ameryka (Południowa).

TOWARZYSTWO WYROBU EKSTRAKTU MIĘSNEGO LIEBIGA w LONDYNIE.

Natychmiastowe przyrządzenie posilnego rosołu o $1/3$ część taniej, aniżeli ze świeżego mięsa. — Przyrządzenie i wzmocnienie zup, sosów, jarzyn i t. p.

Wzmocnienie dla słabych i chorych.

Wielka oszczędność dla domowego gospodarstwa.

Dwa złote medale: Paryż 1867; złoty medal, Havre 1868.

Dla zapobieżenia podobiznom uprasza się uważać, że na każdym słoiku musi się znajdować świadectwo z podpisem panów profesorów barona ***I. von Liebiga*** i Dra ***Maxa von Pettenkofera.***

J. v. Liebig — M. v. Pettenkofer
DELEGATE.

Ceny częściowe dla całej Austryi:

Słoik 1 funt ang.	słoik $1/2$ funt. ang.	słoik $1/4$ funt. ang.	słoi $1/8$ funt. ang.
po **5 złr. 80 ct.**	po **3 złr.**	po **1 złr. 80 ct.**	po **92 cent.**

Do nabycia prawie we wszystkich Handlach i Aptekach.

Skład hurtowny *dla odsprzedających ze zniżką wedle branej ilości u korespondentów Towarzystwa:*

Józef Voigt et Comp w **Wiedniu,**
zum „Schwarzen Hund“ am hohen Markt, Nr. 1.

(1633-1-16) ***Kloger et Sohn*** w **Wiedniu,**

W **Krakowie** w Handlach pp. ***E. Fuchsa*** i ***J. N. Waltera.***

Amerykańskie
MASZYNY do SZYCIA

ręczne na złr. 25, 30 — 50 złr.
ze Stolikami i Szkatułką do zamknięcia
na złr. 80, 100 — 125 złr.
w systemach:

HOWE, SINGER,

Wheeler & Wilson, Grover, Backer, Wilcox & Gibs, la Reine, la Silencieuse, l'Imperial,

jako też
wszystkie jedwabie, nici i igły do tychże
nadeszły świeżo do Handlu (1451--6)

Józefa Jahna w Krakowie.

„Providentia“

Towarzystwo zabezpieczeń gospodarskich i realności w Wiedniu, założone *na wzajemności* swych członków z funduszem zakładowym 300,000 złr. i na mających się zebrać znacznych

funduszach rezerwowych ubezpieczone:

Straty, wynikające u *zwierząt domowych* przez *zarazę*, pojedyncze (sporadyczne) choroby nagłe, *nieszczęśliwe wypadki.*

Szkody zrządzone przez *ogień, piorun, explozye, w budynkach mieszkalnych i gospodarskich lub innych zabudowaniach, stodołach, ruchomościach składach towarowych, płodach ziemnych*, i wszystkich do ubezpieczenia zdolnych *zapasach* uszkodzenia, które poniesione zostały w ubezpieczonych budynkach itd. itd. przez gaszenie, zerwanie, wynoszenie itd. itd.

Szkody zrządzone płodom ziemnym przez gradobicie.

Aby i nadal pomyślnie i pomagająco działać wogóle w interesie dobra ogółu a w szczególności majątków ziemskich, Towarzystwo wciągnie w dalszym ciągu w zakres swej czynności także niemniej ważne gałęzie zabezpieczenia przeciw szkodom zrządzonym przez *mróz, wylew wody, oberwanie chmur*, jakoteż *hipoteczne zabezpieczenia.*

Wszelkiej wiadomości najchętniej udziela *Dyrekcya w Wiedniu* (Bäckerstrasse Nr 1), jako też wszędzie urządzone *Reprezentacye* i *Ajencye* Towarzystwa, gdzie również przyjmuje się zlecenia zabezpieczeń.

Wiedeń w Kwietniu 1869 r.

Rada Zawiadowcza. Dyrekcya.

Odnośnie do powyższego ogłoszenia mam zaszczyt donieść, że przyjąłem *jeneralną reprezentacyę* dla Lwowa, Krakowa i Galicyi. Polecam się łaskawym względom i proszę o nadsyłanie mi poleceń, odnoszących się do zabezpieczenia bydła, od ognia i gradu, zapewniając najszybsze i najrzetelniejsze wyjaśnienie tychże. Każdego wyjaśnienia udziela się najchętniej tak w mym biórze, jako też w zaprowadzonych wszędzie ajencyach. ***Józef Nierenstein,***

(902 20-26) we Lwowie.

ASTMY. Duszność, chrypka, katary zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują w jednej chwili po użyciu Rurek anti-astmatycznych p. ***Levasseura,*** 19, rue de la Monnaie w Paryżu.

Dostać można: w Krakowie w apt. p. I. Trauczyńskiego (pod firmą Brunona Miczyńskiego) — we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasza w Brodach u p. M. Kullaka (1318-16)

Najnowsza oferta szczęścia.

Gra **austryackiemi losami** dozwoloną jest przez **cesarsko-austryacki rząd.**

„Błogosławieństwo Boskie u Cohna!“

Wielkie znacznemi wygranemi pomnożone losowanie kapitałów blisko 4ch milionów.

Losowanie odbywa się pod dozorem rządu. — Ciągnienie rozpoczyna się **20go Września r. b.**

Tylko **4 złr. w. a. lub 2 złr., w. a. lub 1 złr. w. a.** kosztuje oryginalny Los państwa (nie zakazane Promessy) przez państwo poręczony, z mego debitu, i przesyłam takowy za **opłaconem** nadesłaniem **gotówki** nawet w najodleglejsze okolice.

Tylko wygrane będą wyciągnięte.

Główne wygrane wynoszą:

złr. 250.000, 200.000, 190,000, 175.000, 170.000, 165.000, 160.000, 155.000, 150.000, 100.000, 50.000, 40.000, 25.000 2 po 20.000, 3 po 15.000, 3 po 12.000, 3 po 10.000, 4 po 8000, 5 po 6.000, 11 po 5.000, 4.000, 29 po 3.000, 131 po 2.000, 6 po 1.500, 5 po 1.200, 156 po 1.000, 206 po 500, 6 po 300, 272 po 200, 24550 wygran po 110, 100, 50, 30.

Wygrane pieniądze i urzędowe wykazy ciągnień rozsyłam mym odbiorcom *szybko i dyskretnie.* — Przez moje *Losy szczególniejszem obdarzone szczęściem* wypłaciłem mym odbiorcom *w samej Austryi najwyższe główne wygrane* złr. 300.000, 225.000, 187,500, 152.500, 150,000, 130.000, kilka razy 125.000, kilka razy po 100.000, niedawno znowu wielki los 127.000, a dopiero, bo 3. Września, znowu najwyższą wygranę główną wypłaciłem w Austryi. (1595-2-13)

Zwracam uwagę na to, że po tem wielkiem losowaniu nowe nie tak prędko nastaną; zatem uprasza interesowanych obstalunki teraz jeszcze spiesznie nadesłać.

Laz. Sams. Cohn
w Hamburgu.
Kantor bankowy i wekslarski.

Do Szanownych Kolatorów, Przełożonych dozoru kościelnego i Gmin.

Upoważniony przez Bohumskie Stowarzyszenie do sprzedaży **Dzwonów stalowych**, mam honor polecić się do zaopatrywania w te Dzwony po cenie fabrycznej. Dzwony stalowe od 300 funtów cłowych wyżej, 6½ sgr. czyli 33 kr. srebrem za jeden funt cłowy, przeto niżej ⅗ ceny bronzowych dzwonów i Dzwony stalowe również jak bronzowe, wykonywane są z harmonijnym dźwiękiem wedle przepisu. Na łaskawe żądania przesyłam dokładne prospekta, a do zaręczenia etc. jestem upoważniony, jako też i do szczegółowych wyjaśnień. (1331-3-6)

Franciszek Grossmann w Trautenau, (Czechy).

Najgustowniejsze **Monogramy** kolorowe; **100 Biletów wizytowych (à la minute) od 50 ct.** odbijają się w Handlu Towarów optycznych, papierów i t. p. pod firmą: **A. Biasion** **w Krakowie.** (1543-6)

PILULES GOURMANDES PURGATIVES CAUVIN

APTEKARZA, 55, BOULEVART DE SEBASTOPOL W PARYŻU.

Jest to nieoceniony środek czyszczący i przeczyszczający CZYSTO ROSLINNY, przyjemny i łatwy do zażycia, a niezawodny przeciw ZATWARDZENIOM, najuporczywszym NEWRALGJOM, ŻÓŁCI, FLEGMIE ŻOŁĄDKA.

Pigułki Cauvin'a są niezawodnej skuteczności przeciw ZAPALENIU KISZEK, ZAMULENIU ŻOŁĄDKA, MIGRENOM, ASTMIE, KATAROM, LISZAJOM, GOŚĆCOWI i PODAGRZE.

Zalety tych pigułek dają się streścić w paru wyrazach: PRZYWRACAJĄ I UTRZYMUJĄ ZDROWIE.

Przy ich użyciu nie potrzeba zachowywać djety, tak co do pokarmów jak i napoi; jeżeli idzie o otrzymanie rozwolnienia, używa się je przy jedzeniu, jeżeli chodzi o przeczyszczenie, bierze się je kładąc się spać.

Dostać można we *Lwowie* w aptekach: p. p. Piotra MIKOLACH i BERLINERA; w *Krakowie* w aptekach: p. p. Brunona MICZYŃSKIEGO i REDYKA; w *Poznaniu* w aptekach p. p. Dr. MANKEWICZA i ELSNERA; w *Brodach* w aptece p. FRANZOS; w *Rzeszowie* w aptece p. SZATTERA.

we Lwowie w aptece p. Ruckera - w Warszawie w Składach materyałów aptecznych p. Gallego, Spiessa i Mrozowskiego — w Brodach u p. M. Kullaka. (1307-)

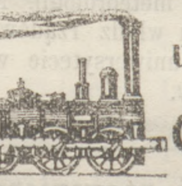
HEMOROIDY,

nawet zastarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie POMADY p. ***Royer***, mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna. 1311-9-)

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

p. ***Royer***, leczy **gościec, boleści krzyża, paraliże,** jak również **katary, irytacye piersi i naczyń oddechowych.**

Skład główny w Paryżu przy ulicy S. Marcina Nr. 225 w Krakowie w aptece pana I. Trauczyńskiego (pod firmą Miczyńskiego) we Lwowie w aptece pana Piotra Mikolasza — w Brodach u p. M. Kullaka.

C. kr.  uprz.

KOLEJ GALIC. KAROLA LUDWIKA.

OGŁOSZENIE.

Artykuł towarowy
Otręby.

Oddając go opakowany na przesyłkę w ilości najmniej

100 cetnarów za jednym listem frachtowym,

wciągnięty będzie na naszej kolei, począwszy **z dniem 10 Września aż nadal,** do obniżonej taryfy

N. I.

Wiedeń dnia 28 Sierpnia 1869. (1628--3) T

Wybierane, świeże z pnia zrzynane

WĘGIERSKIE WINOGRONA
Ofeńskie, (budeńskie)

czerwone, białe i niebieskie, mięszane 100 funtów 14 złr.
białe „Hönigler“ najlepsze do kuracyi 100 „ 16 „

Opakowanie w koszyki i skrzynki osobno, ale jak najtaniej się rachuje. Ceny rozumieją się za nadesłaniem gotówki. Ponieważ tylko opłacone przesyłki przyjmuje poczta i kolej, przeto upraszam o dołączenie do przesyłek pieniężnych, przybliżonych kosztów transportu.

Ludwik Földessy,
Handel Nasion, właściciel szkółek drzewnych i winnych
w Peszcie.

(1580--4)

Czcionkami Drukarni „Czasu“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*